

Ewa Pirce ponownie serwuje nam książkę, która sprawia, że czytelnik nie może złapać tchu i pogodzić się z dramatem rozgrywającym się w jego głowie. Historia Evy i Alexandra jest brutalna, pełna negatywnych emocji, trudnych doświadczeń życiowych oraz miłości – tak silnej, że przetrwa nawet największy huragan. Ta powieść to prawdziwa uczta emocjonalna, która na długo zostanie w Waszych sercach!

Patrycja Bomba – portal „Book Paradise”

Czasami życie popycha nas do zrobienia czegoś, co na zawsze zmienia bieg naszej historii. Ale czy musi to od razu oznaczać wieczne życie w mroku? Bohaterowie gnani są demonami traumatycznej przeszłości, przeciwnościami losu, bolesnymi tajemnicami, nieokreśloną namiętnością i miłością, która potrafi ranić bardziej niż zadawane ciosy. Nowa powieść Ewy Pirce ma w sobie wszystko to, za co kocham romanse. *Zapisaane w pamięci* to prawdziwy emocjonalny nokaut, który powali Was na kolana i sprawi, że historia Alexa i Evy na długo wyryje się w Waszej pamięci i sercu.

Katarzyna Ewa Górka – „Katherine\_the\_bookworm”

*Zapisaane w pamięci* to brutalna, przerażająca oraz porażająca opowieść o miłości Alexa i Evy – dwójki niedoskonatych, zepsutych przez przeszłość ludzi, próbujących przeżyć teraźniejszość oraz walczyć o przyszłość. Ewa Pirce jako mistrzyni niekonwencjonalnych miłosnych opowieści ukazuje emocje, uczucia oraz dramat bohaterów w najlepszy dla siebie sposób. Treść książki, niczym najwyższej rangi dreszczowiec, trzyma w napięciu od pierwszego do ostatniego akapitu.

Nela Groniak – czytelniczka

Historia Evy i Alexa to emocjonalny tajfun, który po prostu zmiecie Was z nóg. Ewa Pirce czaruje słodkimi słowami, by za chwilę strącić czytelnika w przepaść pełną smutku, brudu i cierpienia. Niezwykły styl oraz język, jakim opowiada o miłości, ale i o okrutnej przeszłości bohaterów sprawi, że ta opowieść na długo zapisze się w Waszej pamięci.

Meg Adams – „NieGrzeczyne dziewczyny recenzują”

*Zapisaane w pamięci* to opowieść o dwójce zranionych dusz. Ludziach miażdżonych przeszłością, ukrywających głęboko w sobie koszmarnie wspomnienia. Piękna, bolesna, niebywale ekspresyjna historia, która skruszy wiele serc.

Anna Tuziak – zazyjkultury.pl

Niewiele książek jest w stanie mnie wzruszyć, zdeptać emocjonalnie i pozostawić potwornego kaca książkowego. Historia Alexa jest jedną z nich. To był dosłowny nokaut, powalił mnie na deski, głęboko i na zawsze ZAPISAŁ się W PAMIĘCI.

Karolina Pietras-Berus – czytelniczka

Copyright ©  
Ewa Pirce  
Wydawnictwo NieZwykłe  
Oświęcim 2019  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone  
All rights reserved

Redakcja:  
Anna Wasińska  
Korekta:  
Anna Kędra  
Redakcja techniczna:  
Mateusz Bartel  
Projekt okładki:  
Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Dystrybucja: ATENEUM [www.ateneum.net.pl](http://www.ateneum.net.pl)

Numer ISBN: 978-83-7889-864-1

**EWA PIRCE**

**ZAPISANE  
W PAMIĘCI**

**OŚWIĘCIM 2019**

*Książkę tę dedykuję moim Przyjaciółom i Znajomym,  
jak również wszystkim tym, którzy Aleksa pokochali  
na długo przed wydaniem.*

# PROLOG

*Znikam teraz, tak powoli,  
moje stopy nie są w stanie  
mnie już prowadzić.  
Słodki błysku nadziei,  
gdzie teraz jesteś? <sup>1</sup>*

**Maggie Eckford, *Tell Me How To Feel***

– Ty mała dziwko! – krzyknął. – Zabiję cię, kurwa! Już jesteś martwa!  
Stałam pośrodku salonu, kilka centymetrów od mężczyzny. Wciąż ścisnęłam w dłoni pokryty krwią nóż, który przed chwilą wbiłam mu w podbrzusze. Nie potrafiłam oderwać oczu od wijącego się po podłodze ścierwa. Z każdą sekundą jego twarz coraz bardziej bladła, członki wiotczały, a oddech stawał się płytszy, aż ucichł kompletnie. Dopiero wtedy byłam w stanie odwrócić od niego wzrok. Rozluźniłam uchwyt i upuściłam nóż, który wylądował na podłodze, wypełniając pomieszczenie głośnym łoskotem. Wzdrygnęłam się. Przyłożyłam pokryte ciepłą, lepka mazią dłonie do gardła, gdzie czułam pulsujący ból. Moja niegdyś biała koszulka, teraz rozerwana i pokryta szkarłatem, przylgnęła do ciała. Po plecach przeszedł mi zimny dreszcz, kiedy z odrazą gapiałam się na zwłoki mężczyzny, z którym spędziłam ostatnie kilka lat – najgorszych lat mojego dwudziestoczworoletniego życia. Już się nie ruszał. Jego powieki były opuszczone, klatka piersiowa przestała się unosić, a wsiąkająca w beżowy dywan kałuża krwi z każdą minutą stawała się coraz większa.

---

<sup>1</sup> Tłumaczenie wszystkich cytatów, które znalazły się w powieści, jeżeli nie zostało zaznaczone, że jest inaczej – Ewa Pirce (przyp. red.).

– Zabiłam go – szepnęłam do siebie.

Wtedy dotarło do mnie to, co zrobiłam.

Przeszedł mnie kolejny dreszcz, mięśnie stężały, a ciałem zawładnął strach. Żołądek ścisnął mi się boleśnie, sprawiając, że poczułam mdłości. Pobiegłam do łazienki, upadłam na kolana i zwymiotowałam. Moim ciałem szarpały torsje, na czole pojawiły się krople potu, nie byłam w stanie opanować trzęsących mną drgawek.

– Zrobiłam to... Zabiłam go... – powtarzałam z niedowierzaniem.

Oparłam się o zimną ścianę, podciągnęłam kolana pod brodę i objęłam je rękoma. Zastanawiałam się, co dalej. Jedno wiedziałam na pewno – nie mogłam tu dłużej zostać. Musiałam jak najszybciej opuścić to mieszkanie, ten kraj.

Poderwałam się szybko z podłogi, podeszłam do umywalki i spryskałam twarz zimną wodą. Uniosłam niechętnie powieki i spjrzałam w lusterko. Przeraziło mnie to, co zobaczyłam. Patrzył na mnie ktoś obcy. Nie, to nie ja.

Dziewczyna w lustrze była niewyobrażalnie chuda. Miała skołtunione, pozbawione blasku i witalności włosy, a moje przecież lśniły i kręciły się delikatnie, opadając puszystymi falami na plecy. Oczy tej naprzeciw mnie były podkrążone, zamglone, przekrwione i bez życia. Natomiast moje, duże i radosne, błyszczały morskim błękitem. Przyglądając się tej nieznajomej, poczułam ból w piersi.

Nie pamiętam, kiedy płakałam po raz ostatni, ale widok, jaki miałam przed sobą, wywołał we mnie smutek. Pod powiekami czułam gromadzące się łzy, które groziły uwolnieniem. Odpychałam to wszystko od siebie, próbując pohamować płacz, ale nie byłam w stanie... I nie musiałam. Już nie. Te kilka lat, które spędziłam z Johnem, pokazało mi, że lepiej nie okazywać słabości, ponieważ wykorzystywał je przeciwko mnie. Musiałam nauczyć się tłumić emocje, co czasami jednak przynosiło odwrotny efekt i kary stawały się dotkliwsze. Ale mimo wszystko wołałam to niż pokazanie

mu, jak bardzo mnie przeraża. Tylko w taki sposób mogłam udowodnić, że nie złamał mnie całkowicie, choć tak właśnie było.

Ostatecznie pozwoliłam łzom popłynąć, opłakiwałam to, kim się stałam, to, kim byłam, oraz to, kim mogłabym być, gdybym dokonała innych wyborów. Mój płacz wibrował bólem, cierpieniem i żalem. Pozwoliłam sobie na opłkanie dziewczyny, która dawno temu umarła. Po kilku minutach, czując frustrację i wściekłość, zaczęłam zrywać z siebie ubrania.

Nienawidziłam tego, nienawidziłam jego, nienawidziłam siebie.

Chciałam krzyczeć z niemocy, z rozpacz i ze złości, ale nie mogłam, nie byłam w stanie. Weszłam do kabiny prysznicowej i odkręciłam wodę – jak zawsze zimną, ale zdążyłam się do tego przyzwyczaić. Nie pamiętałam już, jak to było wziąć gorącą kąpiel, ponieważ ten przywilej został mi odebrany kilka miesięcy po wprowadzeniu się do Johna.

Wcierałam mydło w każdy centymetr ciała, by pozbyć się resztek krwi i jego zapachu. Gdy poczułam, że byłam już wystarczająco czysta, wytarłam się do sucha. Z apteczki w szafce pod zlewem wyciągnęłam plastry i środek dezynfekujący, po czym najlepiej, jak potrafiłam, opatrzyłam kilkucentymetrową ranę ciągnącą się przez moją szyję. Nie była głęboka, więc miałam nadzieję, że nie pozostanie po niej blizna. Nie chciałam, by mi przypominała, jak bliska śmierci byłam i co zrobiłam, aby się przed nią uchronić.

Całe moje ciało naznaczone było bliznami, ponieważ odkąd zamieszkałam z Johnem, siniaki i otarcia pojawiały się niemal każdego dnia. Zerknęłam w lustro i zauważyłam, że pod prawym okiem wykwitł siniec – kolejny, ale z pewnością ostatni. Nie przejmowałam się nim. Już nie.

Po opuszczeniu łazienki skierowałam się do małego pokoiku, służącego mi do tej pory za sypialnię. Spod łóżka wyciągnęłam pudełko, w którym ukryłam kiedyś kremową sukienkę

i pasujące do niej buty. Ubrałam się szybko i przeczesalam palcami włosy. Po raz ostatni rzuciłam okiem na pokój, a następnie odwróciłam się i wyszłam.

Przystanąłam na widok tarasującego mi drogę ciała Johna. Wzięłam głęboki wdech i po raz ostatni do niego podeszłam. Dawno temu zabrał wszystkie moje dokumenty i miałam ogromną nadzieję, że wciąż trzyma je przy sobie. Inaczej miałabym wielki problem.

Kłęknałam, starając się nie pobrudzić sukienki, i zaczęłam przeszukiwać kieszenie jego spodni. Przednie były puste, co wzbudziło mój niepokój. Serce załomotało mi w piersi, a w uszach usłyszałam szum krwi. Zaparłam się mocno i odwróciłam zwłoki, by uzyskać dostęp do tylnych kieszeni. Ostrożnie wsunęłam dłoń w przesiąknięty krwią materiał i wypuściłam z płuc powietrze – nieświadoma, że je w ogóle wstrzymywałam. Wyjęłam gruby portfel i szybko go otworzyłam. Z gardła wyrwał mi się cichy jęk ulgi, kiedy znalazłam paszport i dowód. Zabrałam swoje dokumenty i wszystkie pieniądze, jakie znajdowały się w środku. Nie było tego wiele, ale wystarczyło, żebym mogła wydostać się z miejsca, które od lat stanowiło moje osobiste piekło.

Rzuciłam pusty portfel na bezwładne ciało i omiotłam spojrzeniem zdewastowany przez wcześniejszą walkę pokój. Wytarłam pobrudzoną krwią dłoń w leżącą w zasięgu ręki starą koszulkę Johna, a potem odwróciłam się na pięcie i wyszłam, zostawiając za sobą życie, o którym pragnęłam zapomnieć. Miałam nadzieję, że zdołam zacząć wszystko od nowa. Liczyłam, że nie było za późno na to, bym w końcu poczuła, jak to jest być wolną i szczęśliwą.

Gdy wybiegłam na ulicę, uderzyło we mnie mocne światło. Uniosłam głowę do słońca, chcąc poczuć wsiąkające w moją skórę ciepłe promienie. Byłam wolna... Cudowne, błogie uczucie zadowolenia wypełniło każdą komórkę w moim ciele.



Po kilku minutach uzmysłowiłam sobie jednak, że muszę zniknąć stąd tak szybko, jak tylko się da. Rzuciłam się przed siebie, nie wiedząc, dokąd biegnę, ale musiałam uciekać.

Po niemal dwóch godzinach marszu znalazłam się w małym miasteczku. Z pomocą jednego z bawiących się na ulicy dzieciaków trafiłam do mężczyzny, który był właścicielem hydroplanu. Oddałam mu wszystko, co posiadałam, w zamian za przewiezienie mnie przez granicę.

W zatęchłym starym samolocie słyszałam tylko walące w pierś serce. Rozpoczyłam podróż swojego życia. Kiedy samolot wzbiał się w powietrze, zamknęłam oczy i odetchnęłam z ulgą, wsłuchując się w słowa piosenki, która płynęła z głośników wiszącego przy pulpicie starego radia. Anielski głos wokalistki kołł moje zszargane nerwy. Tak dawno nie słyszałam muzyki, że zapomniałam, jaka jest piękna i jak wielką potrafi sprawić radość. Gdy z oka wypłynęła mi łza, szybko ją otarłam. Po chwili poleciała kolejna, a po niej jeszcze jedna. Schowałam twarz w dłonie i zaczęłam szlochać. Nie wstydziłam się tego. Ani trochę.

*Och, moja słodka udręko,  
dlaczego znów zaczynasz atakować?  
Jestem tylko bytem bez znaczenia.  
Bez niego jestem trochę niespokojna,  
błąkam się samotnie w metrze.  
Jeden ostatni taniec –  
by zapomnieć o moim wielkim cierpieniu.  
Chcę stąd uciec, żeby zacząć wszystko od nowa.  
Och, moja słodka udręko<sup>2</sup>.*

Byłam wolna. *Będzie dobrze* – zapewniłam się w duchu. *Musi być.*

---

<sup>2</sup> Indila, *Dernière Danse*, tłum. Aneta Froń-Wanowicz.

# RUNDA 1

*Wściekłość i agonia  
są lepsze niż niedola.  
Zaufaj mi, mam plan.  
Kiedy światła zgasną,  
zrozumiesz.*

**Three Days Grace, Pain**

## ROK PÓŹNIEJ

*Eva*

Po opuszczeniu samolotu wypełniało mnie jedynie zadowolenie i podekscytowanie, zero strachu. Miałam przeczucie, że Nowy Orlean okaże się miejscem, gdzie zatrzymam się na dłużej. A może nawet ta francuska stolica Ameryki stanie się moim domem. W głębi serca pragnęłam, by tak się stało.

Przez ostatni rok nieprzerwanie podróżowałam. Przemieszczałam się z miasta do miasta, nigdzie nie zatrzymując się na dłużej niż kilka tygodni. Nabierałam sił i próbowałam zarobić wystarczającą sumę pieniędzy, aby ruszyć dalej. By móc się utrzymać, miałam się różnego rodzaju prac, od sprzątanía po kelnerowanie. Byłam zmęczona ciągłym uciekaniem przed demonami przeszłości, czającymi się w ciemnych alejkach za rogiem czy w pustych hotelowych pokojach. Z powodu tego, co przeszłam, żyłam w nieustannym strachu, ciągle oglądając się za siebie. Nieufność wobec ludzi, których napotykałam na swojej drodze, stale przypominała mi, że piętno, jakie wypalił na mnie

mój oprawca, było zbyt duże, abym potrafiła poradzić sobie z tym sama. Każdego dnia bałam się, że do motelowych drzwi pokoju zapuka policja. W jeszcze większe przerażenie wpędzała mnie myśl, że któryś z bezwzględnych przyjaciół Johna zechce go pomścić. Wiedziałam również, że jeśli któremukolwiek z tych chorych psycholi udałoby się mnie odnaleźć, szybka śmierć byłaby dla mnie zbawieniem.

Znajdowałam się już u kresu sił, potrzebowałam schronienia. Bezpiecznego miejsca do zaczerpnięcia głębokiego oddechu. Miałam nadzieję, że azylem okaże się właśnie to miasto – przede wszystkim dzięki Jessie, kuzynce i jedynej krewnej, która mi pozostała. Musiałam zobaczyć jakąś znajomą twarz. Szukałam jej na wszelkich dostępnych portalach społecznościowych, aż w końcu się udało. Po kilku dniach wewnętrznej walki zdecydowałam się do niej napisać. Dzięki temu stałam teraz na płycie portu lotniczego Louisa Armstronga w Nowym Orleanie, nie mogąc się doczekać ujrzenia kuzynki. Ciągle wyobrażałam sobie nasze spotkanie. Układałam w głowie różne scenariusze i wymyślałam słowa, jakie do niej skieruję, gdy tylko staniemy ze sobą oko w oko.

Zanim rodzice wyrzucili mnie z domu i ze swojego życia, była najbliższą mi osobą, najlepszą przyjaciółką i powierniczką. Traktowałam ją jak siostrę, której nigdy nie miałam. Kiedy zamieszkałam z Johnem, nie przypuszczałam, że w momencie przekroczenia progu jego mieszkania cała moja przeszłość wraz ludźmi, których kochałam, bezpowrotnie zniknie. Dlatego fakt, że ją zobaczę, dotknę, przytulę, dawał mi siłę, o której istnieniu nie miałam pojęcia. Napełniłam serce nadzieją, że jeszcze może będzie dobrze. Uwierzyłam, że zdołam odzyskać choćby maleńki kawałek życia, o którym nie chciałam zapominać, a wspomnienie którego pomagało mi przetrwać najgorszy okres.

Ktoś, kto przeszedł obok, trącił moje ramię, czym sprowadził mnie do rzeczywistości. Potrząsnęłam głową, chcąc pozbyć się wszelkich myśli, i ruszyłam w stronę taśmy bagażowej, by ode-

brać swoje rzeczy. Zaczęłam się lekko niepokoić, kiedy taśma pustoszała, a ja wciąż nie widziałam kobaltowej walizki. Gdy ciąg był już zupełnie pusty, zaczęłam się mocno denerwować. Czułam, jak narasta we mnie strach wywołany brakiem całego mojego dobytku.

Podeszłam szybkim krokiem do jednej z pracujących przy odprawie kobiet i wyjaśniłam jej zaistniałą sytuację. Udzieliła mi informacji, jakich potrzebowałam, po czym skierowała do biura znajdującego się po drugiej stronie holu. Znalezienie tego pokoju było nie lada wyzwaniem, ale po kilkunastu minutach dotarłam na miejsce.

– Przykro mi – powiedziała młoda dziewczyna, która zajmowała się ustaleniem lokalizacji mojej walizki. – Wygląda na to, że pani bagaż znajduje się na lotnisku O’Hare w Chicago – oznajmiła, podnosząc wzrok znad monitora.

– Jest pani tego pewna? – Żywiłam jeszcze nadzieję, że się myli.

– Niestety – potwierdziła. – Naprawdę mi przykro, ale takie rzeczy się zdarzają. Zapewniam panią, że zrobimy wszystko, co w naszej mocy, aby jak najszybciej odzyskała pani swój bagaż.

– Muszę go odzyskać – jęknęłam, patrząc na nią pełnym obaw wzrokiem.

*Moje oszczędności.* W walizce znajdowały się nie tylko moje jedyne ubrania i kosmetyki, ale również pieniądze, które udało mi się odłożyć. Wiedziałam, że to niezbyt rozsądne posunięcie, ale kiedy je tam umieszczałam, nawet przez myśl mi nie przeszło, że mój bagaż może zaginąć.

– Niestety nie jestem w stanie nic więcej dla pani zrobić – odparła przeproszającym tonem dziewczyna. – Proszę jeszcze o wypełnienie tego formularza.

Przesunęła w moją stronę kartkę.

– To normalna procedura przy zaginięciu bagażu – wyjaśniła.  
– I niech pani nie zapomni o wpisaniu numeru kontaktowego,

pod który będziemy mogli zadzwonić, gdy już pani rzeczy się odnajdą – dodała, uśmiechając się do mnie pokrzepiająco.

Odpowiedziałam szybkim skinieniem głowy. Przez ściśnięte gardło nie potrafiłam wydobyć z siebie ani słowa. *Jak mogłam być tak bezmyślna?* – zgañiłam się w duchu. Wzięłam dokument z biurka i skierowałam się do stojącego nieopodal stolika.

Opadłam bez sił na puste krzesło i położyłam papier na blacie. Nabrałam w płuca powietrza, po czym wypuściłam je powoli, usiłując opanować kotłujące się we mnie emocje. Gdy odzyskałam trochę kontroli, drżącymi rękoma wygładziłam leżącą przede mną kartkę i wyciągnęłam z torebki długopis.

– Zdecydowanie nie jest to dobry początek – wymamrotałam pod nosem po wypełnieniu wszystkich rubryk.

Kilka łez uciekło mi z oczu, chociaż z całych sił starałam się nad nimi zapanować. Szybko otarłam policzki wierzchem dłoni, nie kryjąc przy tym złości. *Nie rycz, głupia* – zbeształam się w myślach. Usiadłam prosto na krześle, odsuwając od siebie cały smutek. Nie mogłam zacząć nowego życia od wodospadu łez. W końcu nie było aż tak źle. W portfelu miałam wystarczającą sumę pieniędzy, by dostać się do Jessie.

– Dam radę – zapewniłam siebie pewniejszym głosem.

Teraz żałowałam, że kuzynka nie dostała wolnego dnia w pracy, by móc mnie odebrać z lotniska. Przeżyłam jednak dostatecznie wiele złego, aby nie przejmować się błahostkami.

Wstałam szybko, zgarniając kartkę ze stołu. W momencie, kiedy się odwróciłam, poczułam palący ból, rozprzestrzeniający się po mojej klatce piersiowej. Z gardła wyrwał mi się okrzyk zaskoczenia. Miałam wrażenie, jakby materiał sukienki wtapiał mi się w ciało. Instynktownie odciągnęłam tkaninę od rozognionej skóry.

– Cholera jasna! – krzyknęła otyły mężczyzna, odskakując niezgrabnie do tyłu. – Jak łazisz, dziewucho?! Patrz, co narobiłaś! – Wskazała na swoje spodnie, jednocześnie strząsając z nich krople kawy.

– Przepraszam pana – wydusiłam łamiącym się głosem. – Bardzo mi przykro. Nie zauważyłam... – zaczęłam.

– A co mi po tym?! Jak ja wyglądam! – przerwał mi pełnym wrogości tonem.

Popatrzyłam na niego z przestachem. Jego zabarwioną na czerwono twarz wykrzywił grymas wściekłości, na czole zebrały mu się kropelki potu, a po grubej, szaleńczo pulsującej na szyi żyły wywnioskowałam, że złość przechodzi w atak furii. Spędziłam wiele lat, obserwując wybuchy Johna, dlatego wiedziałam, co się zaraz stanie. Cała ta sytuacja przeniosła mnie z powrotem w ciemne zakamarki mojego umysłu, gdzie przycajone zmory przeszłości tylko czekały, by wciągnąć mnie do swoich nor. Przerazenie zaczęło przejmować kontrolę nad moim ciałem. Zaczęłam dygotać, nie będąc w stanie zapanować nad mięśniami. Zalały mnie wspomnienia i uczucia, z którymi walczyłam przez ostatni rok. Odkąd uwolniłam się od Johna, wkładałam cholericznie dużo wysiłku, by o nich zapomnieć. Metodą małych kroków powoli mi się to udawało. Od kilku miesięcy nie miałam ataków paniki. Nie budziłam się w nocy zlaną potem, z sercem łomoczącym w piersi obawą, że ktoś się nade mną nachyla, chcąc wyrządzić mi krzywdę. Od dawna nie stałam twarzą w twarz ze swoim demonem. Do teraz.

Byłam tak sparaliżowana strachem, że nie potrafiłam wydobyć z siebie nawet słowa. Zaciśnęłam mocno powieki, zbierając w sobie resztki sił.

– Proszę się nie gniewać... Zapłacę panu za wyrządzone szkody – powiedziałam drżącym głosem.

– Ależ oczywiście, że zapłacisz!

Mężczyzna warknął na mnie tak przeraźliwie, że aż się cofnęłam, niemalże fizycznie czując jego wściekłość.

Mojej uwadze nie umknęło, że wszyscy stojący w pobliżu ludzie skupili na nas ciekawskie spojrzenia. Nie byłam zaskoczona, że nikt nie podszedł, aby zainterweniować czy przerwać to

przedstawienie, w którym grałam jedną z głównych ról. Zdążyłam uodpornić się na ludzką obojętność. Jednak fakt, że znalazłam się w centrum zainteresowania, wcale mi się nie podobał. Wprost przeciwnie. Czułam, jak przez wstyd i strach krew odpływa mi z twarzy. Zrobiło mi się słabo, więc instynktownie się cofnęłam, szukając oparcia. Dodatkowy lęk przypelzł, kiedy uświadomiłam sobie, że ta scena mogła sprowadzić ochronę czy, nie daj Boże, policję.

– Proszę przestać się złościć – próbowałam go uspokoić. – Jeśli poda mi pan swój adres, obiecuję, że odeślę panu pieniądze za zniszczone spodnie.

Przełknęłam nerwowo ślinę, zaciskając dłonie na krawędzi blatu stolika za mną, aby w ten sposób zapanować nad drżeniem rąk.

– Co?! – Był wzburzony. – Czy ty sobie żarty stroisz, głupia krowo?! Uważasz, że jestem idiotą i podam ci swój adres?! Kompletnie zwariowałaś! – Zrobił krok w moim kierunku. – Radzę ci po dobroci, zapłać teraz albo bardzo źle się to dla ciebie skończy – zagroził, wymachując swoją grubą ręką tuż przed moimi oczami.

Nie miałam dokąd uciec, dlatego stałam bez ruchu, próbując nie patrzeć na mężczyznę i zgromadzonych wokół nas gapiów. Byłam na skraju załamania. Usilnie walczyłam ze łzami, czułam jednak, że walka ta z góry skazana jest na porażkę.

– Dobrze – jęknęłam. – Zapłacę panu, tylko proszę się uspokoić i podać mi kwotę.

Mężczyzna w garniturze wyglądał na niezwykle zadowolonego z siebie. Posłał mi triumfalny uśmiech, wyraźnie się relaksując, po czym zmierzył mnie obleśnym spojrzeniem. Strzepnął z kłapy marynarki niewidoczny pyłek i zerknął nonszalancko w bok.

– Trzysta dolarów – powiedział, przenosząc wzrok na moją twarz.

– Ile?! – Nie byłam pewna, czy się nie przesłyszałam.

– Trzysta dolarów – powtórzył z irytacją. – Tyle właśnie kosztują spodnie, które zniszczyłaś, niedorajdo – syknął.

– Nie mam przy sobie tak dużej sumy pieniędzy – wyjąkałam.

Facet podszedł jeszcze bliżej i chwycił mnie mocno za ramiona. Jego palce wbiły się w moje ciało. Stłumiłam jęk bólu, który próbował wyrwać mi się z ust, i odchyliłam się na tyle, na ile byłam w stanie.

– Słuchaj no – rzucił. – Nie będę tracił swojego cennego czasu, bo i tak przez twoją głupotę jestem spóźniony. Więc albo zapłacisz mi teraz, albo...

– Albo co? – przerwał mu w pół zdania niski, wibrujący głos. Nie wiedziałam do kogo należy, bo osoba, która była jego właścicielem, znajdowała się za moimi plecami.

Grubas natychmiast się cofnął, uwalniając mnie z uścisku, przez co zachwiałam się i straciłam równowagę. Wiedziałam, że upadek jest nieunikniony. Zdołałam wyciągnąć ręce przed siebie, by w ten sposób się przed nim uchronić. Instynktownie zacisnęłam powieki, ale nim zdołałam zderzyć się z marmurową posadzką, oplotły mnie czyjeś silne ramiona.

W momencie, kiedy poczułam zaciskające się na mojej talii ręce, wzdłuż kręgosłupa przeszły mnie prądy, które wywołały chwilowy zamęt w mojej głowie. Wciąż tkwiąc w czyichś objęciach, ostrożnie się odwróciłam. W tej samej chwili, gdy mój wzrok napotkał spojrzenie mojego wybawcy, wszystko wokół się zatrzymało, otulając nas kokonem intymności.

Pierwsze, co poczułam, to błogi spokój i ciepło, które dawały mi ramiona tego obcego człowieka. Patrzyłam wprost w niesamowite oczy o niespotykanej niebieskiej barwie. Były zachwycające i przerażające jednocześnie. Atramentowe obwódki tęczówek otulały wzburzone wody kobaltowego oceanu. Jakby muśnięte srebrną poświatą księżycy obrzeża nadawały im tajemniczości. Las rzęs, którym były obramowane, rzucał delikatny cień na lekko zaróżowione policzki.



Zaparło mi dech w piersiach. Jego twarde jak stal, przyciśnięte do moich pleców mięśnie sprawiły, że na ciele pojawiła mi się gęsia skórka, która tym razem nie miała nic wspólnego ze strachem. Nieśmiało zerknęłam na jego aksamitne, wyglądające na delikatne i miękkie usta koloru dojrzałej truskawki. Zdażyłam zauważyć, że dolna warga była nieco szersza od górnej. Instynktownie zwilżyłam językiem usta, przez co jego nieznacznie drgnęły.

Natychmiast oprzytomniałam. Odsunęłam się szybko, a cała przyjemność, jaka mnie ogarnęła, uleciała, zastąpiona chłodem.

– Wszystko w porządku? – zapytał dźwięcznym głosem wyławca.

Przełknęłam nerwowo gulę, która zaczynała formować mi się w gardle.

– Tak – odpowiedziałam, nie spuszczać z niego wzroku. – Sądzę, że tak.

Nieznajomy przeniósł spojrzenie na stojącego naprzeciwko grubasa.

– A więc co zamierza pan zrobić? – zapytał, przechylając z zainteresowaniem głowę.

– Ja tylko... – zaczął się jąkać mężczyzna, co mnie zaskoczyło. – To był tylko taki żart – wydukał.

Wpatrywałam się w niego z otwartą buzią, nie wierząc w to, co właśnie powiedział.

– To był tylko żart? – powtórzył z niedowierzaniem niebieskooki.

– Tak, proszę pana. Niewinny żarcik.

Nieznajomy przeniósł na mnie swoje obłądne oczy. Poczułam się dziwnie skrępowana i zawstydzona. Musiał dostrzec moje emocje, ponieważ uśmiechnął się pokrępiająco.

– Czy uważasz, że to było zabawne?

Rzuciłam szybkie spojrzenie na mojego napastnika – na jego pękatej twarzy malowało się przerażenie – i przełknęłam nerwowo ślinę.

– Sądzę, że to było... nieporozumienie – odrzekłam cichym głosem.

– Nieporozumienie? – powtórzył pytająco mój wybawca.

Nie podobał mi się sposób, w jaki na mnie patrzył. Czułam się jak skarczone przez rodziców dziecko, które zrobiło coś głupiego i nieprzemyślanego.

– Tak – odparłam pewniejszym tonem. – Nieporozumienie.

– W porządku – skwitował moje słowa, przenosząc wzrok na gościa, który mnie zaatakował. – Jeśli to było nieporozumienie, to tym bardziej tej pani należą się przeprosiny. – Jego głos był silny i władczy.

Przerażenie na twarzy grubasa zaczęło ustępować miejsca złości, której nie potrafił zamaskować. Popatrzył na mnie z wyrzutem, zaciskając w pięści wiszące wzdłuż ciała pulchne dłonie.

– Przepraszam – wyburczał, piorunując mnie przy tym wzrokiem.

Odwrócił się na pięcie i ruszył przed siebie.

– Zaraz, zaraz. Nie tak szybko, pyszałku – zawołał za nim niebieskooki. – Zrób to jak należy – nakazał.

Facet zeszywniał.

– Przecież przeprosiłem – wymamrotał.

– Spójrz, człowieku, co zrobiłeś z jej sukienką. Nie uważasz, że należy zwrócić pieniądze za zniszczenie? Te kilka plamek u ciebie jest niczym w porównaniu z tym, co stało się z jej ubraniem.

Spojrzałam na sukienkę, żeby szybko ocenić swój wygląd. Miał rację, była kompletnie zniszczona.

Grubas zaczął głośno sapać. Unikałam jego wzroku, ale na całym ciele czułam mordercze spojrzenie, które mi posyłał. Ból, jaki odczuwałam do tej pory, z każdą minutą stawał się coraz silniejszy.

Zamierzałam odejść, kończąc to przedstawienie, kiedy grubas zaczął machać mi przed nosem pięćdziesięciodolarowym banknotem.

– Czy to wystarczająca kwota za zniszczoną sukienkę? – zapytał mój obrońca, przyglądając mi się uważnie.

Spojrzałam na mężczyzn, poruszając głową w zaprzeczeniu.

– To za dużo – powiedziałam zgodnie z prawdą. Kupując ją w niewielkim butik w Nashville, nie zapłaciłam więcej niż dziesięć dolarów.

Wyraźnie zadowolony z przebiegu sprawy gbur odsunął dłoń z banknotem, by na powrót ukryć go w portfelu. Nieznajomy zrobił krok do przodu i wyrwał zielony papierek, zanim ten zdołał go schować.

– Ale przecież... – zaczął, zbulwersowany, jednak zamilkł, napotkawszy surowy wzrok potężnego przeciwnika.

– Spieprzaj – warknął, nie zadając sobie nawet trudu, by ponownie na niego spojrzeć.

Rozejrzałam się nerwowo i dopiero teraz do mnie dotarło, jak dużą publiczność zgromadziliśmy wokół siebie. Ludzie stali w niedalekiej odległości, osaczając nas z każdej strony. Moje zdziwienie było tym większe, że niektórzy z nich robili nam zdjęcia. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałam, było upublicznienie mojego wizerunku. Szybko sięgnęłam do włosów i zsunęłam z nich gumkę, pozwalając, by opadły mi na ramiona i stworzyły naturalną zasłonę wokół twarzy.

– Proszę – powiedział łagodnie nieznajomy, wsuwając mi banknot do ręki.

Kiedy tylko nasze dłonie się zetknęły, zadrżałam, zaskoczona dziwnym mrowieniem, które pozostawił po sobie w miejscu, gdzie nasze ciała się połączyły.

Spojrzałam na jego zapierające dech w piersi oblicze.

– Czy mogę poznać twoje imię? – wyrwało się z moich ust. Zaskoczyło to nie tylko jego, ale i mnie.

Przyglądał mi się przez kilka długich sekund z nieodgadniwym wyrazem twarzy.

– Naprawdę?! – zapytał, zdziwiony i rozbawiony moim pytaniem.

Zdezorientowana i zmieszana jego odpowiedzią, zaczęłam się zastanawiać, o co może mu chodzić.

– Przepraszam, jeśli zadałam niestosowne pytanie – zreflektowałam się. – Zależało mi jedynie na poznaniu imienia mojego bohatera i... – Uciełam, ponieważ w moich uszach rozbrzmiał głośny śmiech.

Stałam jak wryta, rozważając, czym tak bardzo go rozśmieszyłam. Jego zachowanie było bardzo niegrzeczne, co z kolei spowodowało, że zaczęłam się denerwować.

– Przepraszam, aniołku – wysapał między salwami śmiechu. – Różnie już mnie tytułowano, ale bohaterem nazwano po raz pierwszy. – Wziął głęboki, uspokajający oddech i wyciągając w moim kierunku dłoń, dodał: – Alexander O'Dell. Ale nikt nie zwraca się do mnie pełnym imieniem. Nie lubię tego. Mów mi po prostu Alex.

– W porządku, Aleksie. – Uformowałam usta w nieznaczny uśmiech. – Ja jestem Eva – powiedziałam po chwili wahania, chwytając go za rękę.

Po raz kolejny poczułam wywołane jego dotykiem dreszcze. Wpatrywałam się w jego twarz, czując magnetyczne przyciąganie. Przez głowę przeszła mi szybka i ulotna myśl: *Jak by to było poczuć jego usta na swoich?*

Nagły błysk flesza przypominał mi, gdzie się znajduję. Odsunęłam się szybko i splotłam ze sobą palce, starając się ukryć zażenowanie.

Alex obdarzył mnie szelmowskim uśmiechem. Odwrócił się, przywołując do siebie wpatrzonych w nas postawnych mężczyzn. Wymienili między sobą porozumiewawcze spojrzenia.

– Do zobaczenia, aniołku. Na tym moja rola się kończy. – Alex przecesał swoje ciemne jak heban włosy, tworząc na głowie artystyczny nieład, który po kilku sekundach z powrotem oklapł.

– Rozumiem, że dalej poradzisz sobie sama... – ni to zapytał, ni stwierdził, posyłając mi kolejny psotny uśmiech.

– Tak. Dziękuję.

Mrugnął do mnie szybko, po czym odwrócił się i odszedł. Kiedy się oddalał, obserwowałam jego szerokie ramiona i smukłą talię. To był najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek widziałam. Ludzie rozstępowali się przed nim, co, chociażby ze względu na jego rozmiary, wcale mnie nie dziwiło. Sama umknęłabym czym prędzej, widząc kogoś o tak masywnej posturze. Pochyliłam się, by podnieść z ziemi mokrą kartkę papieru. *Do niczego się nie nadaje* – pomyślałam i podeszłam do kosza, żeby ją wyrzucić. Zanim jednak ponownie wypełniłam formularz, popędziłam do apteki, by zaopatrzyć się w maść na oparzenia i lniiany opatrunek. Znalazłam również sklep, gdzie kupiłam całkiem ładną białą sukienkę. Dodatkowo połknęłam dwie tabletki przeciwbólowe, które miały pomóc w uśmierzeniu bólu. Następnie na nowo uzupełniłam rubryki kwestionariusza i już bez żadnych przygód odniosłam go do biura.

– Znasz go? – zapytała dziewczyna, której oddałam kartkę.

Przyglądałam się jej pytająco, nie mając pojęcia, o kogo jej chodzi.

– Chyba nie bardzo rozumiem. – Zmarszczyłam brwi, zdezoorientowana jej dziwnym zachowaniem.

– No, Żniwiarza oczywiście. – Była podekscytowana jak nastolatka na koncercie Justina Biebera.

– Nie wiem, kogo ma pani na myśli. Przykro mi. – Rzuciłam przepraszający uśmiech.

Odwróciłam się i żwawym krokiem ruszyłam w kierunku wyjścia.

*O matko, co za dzień, niech już się skończy* – jęknęłam w myślach, popychając prowadzącą na zatłoczony chodnik przeszkłone drzwi. Ludzie pędzili na lotnisko albo z niego wracali, zapatrzeni w telefony, zajęci tylko sobą, nie zwracając uwagi na otoczenie.

Podeszłam do krawężnika i po kilku męczących minutach zdołałam zatrzymać taksówkę. Było to trudniejsze, niż się spodziewałam, ale ostatecznie się udało. Już zamierzałam chwycić za klamkę, by otworzyć drzwi, kiedy ktoś położył dłoń na moim przedramieniu.

– Przepraszam cię bardzo, kochaniutka, ale jestem cholernie spóźniona. Odstąp mi, proszę, tę taksówkę – poprosiła wysoka, obcięta na krótko brunetka, patrząc na mnie błagalnym wzrokiem.

– Jeżeli tak się pani śpieszy, proszę bardzo – powiedziałam, robiąc krok do tyłu.

– Widać, że nie jesteś stąd – stwierdziła, uśmiechając się i wsuwając na tylne siedzenie auta. – Wakacje? – zapytała, łapiąc za uchwyt drzwi.

– Nie, wizyta u kuzynki. Ale mam zamiar zatrzymać się na dłużej – uściśliłam.

Kobieta sięgnęła do kieszeni marynarki i wyjęła niewielkich rozmiarów kartonik.

– Proszę. – Podała mi wizytówkę. – Jeśli będziesz potrzebowała pracy, zadzwoń. Karma zawsze powraca, kochaniutka – rzuciła, po czym zamknęła drzwi.

Kilkanaście następnych minut spędziłam na nużącym oczekiwaniu na kolejną taksówkę. Zawsze jednak ktoś mnie ubiegał albo wszystkie były wcześniej zarezerwowane. W końcu zalała mnie fala złości, kiedy podjazd zatarasował ogromny czarny samochód terenowy z przyciemnionymi szybami. Odwróciłam się, złorzecząc na idiotę, który uważał, że może sobie na wszystko pozwolić, łącznie z odbieraniem zwykłym szarakom możliwości odjechania z tego miejsca. Spojrzałam w ciemne szyby, ciskając w ich kierunku wściekle spojrzenie.

Wymijając samochód, odeszłam kawałek dalej, aby wypatrzeć jakiś żółty pojazd, który wreszcie zawiózłby mnie do mieszkania Jessie. Nagle usłyszałam swoje imię. Odwróciłam się pośpiesz-

nie i zobaczyłam nikogo innego jak Aleksa opierającego się o czarnego kolosa.

– Potrzebujesz podwózki, aniołku? – zainteresował się z zabawieniem w głosie.

Poczułam przetaczające się przez moje ciało gorąco.

– Czy ty mnie szpiegujesz? – zapytałam po chwili wahania.

– A jeśli tak, to co? – Uniósł pytająco brwi i odepchnął się od samochodu.

Z gracją drapieżnika ruszył w moim kierunku. Wyglądał niczym puma polująca na swoją ofiarę. Ofiarę, którą w tej chwili byłam ja.

## RUNDA 2

*Ten świat staje się chłodny. Mijają nas nieznajomi.  
Nikt nie oferuje ci ramienia. Nikt nie patrzy ci w oczy.  
Lecz ja patrzyłem na ciebie przez długi, długi czas.  
Próbując przedrzeć się i uczynić cię moją.  
Wszyscy chcą zapłonąć, ale boją się poparzyć.  
Cóż, dzisiaj jest nasza kolej.*

**James Blunt, *Bonfire Heart***

### *Alex*

Kiedy po kilkumiesięcznym życiu w trasie postawiłem stopy na nowoorleańskiej ziemi, odetchnąłem z ulgą. Byłem naprawdę wyczerpany. Po dziesięciu walkach miałem do tego prawo. Zdobyłem kolejny tytuł, ale to dopiero początek. W swojej kategorii nie miałem sobie równych. Kolejna z walk, już o mistrzostwo świata w wadze półciężkiej, którą zamierzam wygrać, odbędzie się dopiero za kilka tygodni. WBO<sup>1</sup> uznało mnie za najlepszego pięściarza ostatniej dekady, co napawa mnie cholerną dumą. Nie pozostaje mi nic innego, jak udowodnić, że komisja miała rację, przyznając mi ten tytuł. To mój czas, moje życie i dowód na to, że nie byłem nikim. Wyznaczyłem sobie cele, które realizowałem, na moim koncie przybywało osiągnięć, okupionych wieloma wyrzeczeniami. Istniały powody, dla których tak się zaharowywałem. Pragnąłem udowodnić im, że jestem wart więcej, niż oni kiedykolwiek byli.

---

<sup>1</sup> World Boxing Organization (WBO) – jedna z najbardziej prestiżowych i największych organizacji boksu zawodowego na świecie. Wyłania swoich mistrzów świata, ustala listy rankingowe i przepisy bokserskie.



Zaczepiło mnie kilkoro fanów proszących o zdjęcie albo autograf. Czasami tego nienawidziłem, męczyło mnie to i wkurzało, ponieważ ludzie potrafili być bardzo napastliwi. Zamiast prywatnym odrzutowcem zostałem zmuszony, by przylecieć samolotem pasażerskim, wypełnionym zgrają ludzi, mimo że nie miałem najmniejszej ochoty na jakiegokolwiek towarzystwo. Jedyne, czego teraz pragnąłem, to jak najszybciej wydostać się z lotniska i zaszyć w mieszkaniu.

Coraz więcej osób zaczęło skupiać na mnie uwagę. To nie był dobry moment. Nie zamierzałem silić się na uprzejmości i pogawędki. Ignorowałem zaczepki i prośby o zdjęcie. Mogli o mnie myśleć i gadać, co im się żywnie podobało. Miałem to w dupie.

Przeszedłem szybko przez płytę lotniska, z dwiema niańkami na ogonie, zatrudnionymi przez Patricka, mojego agenta. Przejmował się, ale nie tyle mną jako człowiekiem, co mną jako maszyną do zarabiania pieniędzy. Przez wszystkie te lata zdążyłem przywyknąć, że ludzie skaczą wokół mnie wyłącznie dlatego, że chcą dostać coś w zamian. Tak naprawdę nikt nie zna Alexandra O'Della, za to wszyscy znają Żniwiarza – boksera o przydomku tak durnym jak ustawa obowiązująca w brooklyńskiej części Nowego Jorku, gdzie osły nie mogą sypiać w wannach.

Już dawno poprzysiągłem sobie, że będę nie do zdarcia. Obiecałem sobie, że nikogo do siebie nie dopuszczę. Nie dam się zranić ani fizycznie, ani psychicznie. Wszelkiego rodzaju uczucia i miłostki nie były dla mnie. Do szczęścia wystarczył mi dobry seks, muzyka i okazjonalnie butelka whiskey, której zawartość pomagała mi w najcięższych okresach życia. Nie piłem często, ponieważ nie mogłem. Ale bywały dni, kiedy na powierzchnię wypęły demony przeszłości, torturując mnie i niszcząc każdy załazek szczęścia, jaki zdołałem zapisać na kartach pamięci. Nie lubiłem użalać się nad sobą i nigdy tego nie robiłem. Od kiedy tylko przyszedłem na świat, usilnie o siebie walczyłem. Fakt, że żyję, mógł zakrawać na swojego rodzaju cud. Był taki czas,

gdy uważano, że chroni mnie cholernie dobry anioł stróż. Osobiście uważam, że jeżeli one rzeczywiście istnieją, to mój przespał pierwsze jedenaście lat mojego życia. Nauczyłem się jednego – miałem tylko siebie, lecz nawet sobie nie mogłem do końca ufać. Nigdy nie pozwoliłem i nie pozwolę, by ktokolwiek zbliżył się do mnie na tyle, żeby móc mi wyrządzić krzywdę. Umiałem o siebie zadbać. Przez pewien okres w moim dwudziestosiemioletnim życiu byłem do tego wręcz zmuszony.

Tylko walkom oddawałem się całkowicie. Nigdy nie miałem rodziny ani osób, które kochałyby mnie czystą, bezinteresowną miłością. No bo przecież nie można nazwać rodziną ludzi, którzy katują i głodzą bezbronnego dzieciaka, czerpiąc z tego chorą satysfakcję. Samotność była tym, co w pełni świadomie wybrałem. Takiego życia chciałem i tego zamierzałem się trzymać za wszelką cenę.

Odebraliśmy bagaże z taśmy, po czym ruszyliśmy w stronę wyjścia. W drodze do drzwi kątem oka zobaczyłem tłum gapiów skupionych na czymś, co znajdowało się poza zasięgiem mojego wzroku. Jedynie, co usłyszałem, to podniesiony głos mężczyzny, którego nie byłem w stanie dostrzec. Nie do końca rozumiałem, co mną kierowało, ale poddałem się instynktowi i zawróciłem ku zbiegowisku ludzi.

– Alex, co robisz? – Jeden z moich ochroniarzy zastąpił mi drogę.

– Spokojnie, George. Chcę tylko sprawdzić, o co tyle hałasu – bąknąłem, wymijając go. – Zwykła ludzka ciekawość – rzuciłem przez ramię.

Z każdą sekundą, która przybliżała mnie do miejsca, gdzie zebrała się już całkiem pokaźna grupka obserwatorów, coraz wyraźniej słyszałem złorzeczącego faceta. Kiedy zbliżyłem się wystarczająco, ponad głowami gapiów dostrzegłem obleśnego spaślaka, wrzeszczącego na drobną blondynkę. Nie mogłem zobaczyć jej twarzy, ponieważ była odwrócona do mnie plecami. Widziałem jej mocno zaciskające się na blacie stołu dłonie. Umia-

łem rozpoznać strach. Nie trzeba być mentalistą, by zauważyć, że dziewczyna tkwiła w szponach przerażenia. Poczułem rosnącą we mnie złość na widok ludzi żerujących na jej krzywdzie. Mężczyźni stali, gapiąc się beczynn timer, a kobiety szeptały między sobą zamiast ratować ją z opresji.

– Co to ma, kurwa, znaczyć? – wymamrotałem pod nosem.

Stojąca obok starsza kobieta zmierzyła mnie wzrokiem. Po chwili wahania przesunęła się do mnie.

– Widzę, że pan nie bardzo zorientowany, więc pomogę – zaczęła. – Otóż mężczyzna w garniturze wylał kawę na dziewczynę, z którą teraz się kłóci. Albo to ona wylała kawę jemu... – Zamyśliła się na chwilę. – Nieistotne. – Machnęła od niechcenia ręką. – Faktem jest, że zniszczyła mu spodnie – dokończyła, bacznie obserwując rozgrywającą się przed nami scenę.

Rozejrzałem się wokoło i zobaczyłem puste, bezmyślne spojrzenia gawiedzi skierowane na znajdującą się pośrodku otaczającego ich kręgu dwójkę ludzi. Nikt nie reagował. Grubas, pięć razy większy od dziewczyny, wyładowywał na niej wszystkie frustracje, a ci popierdoleńcy tylko się gapili.

Dawno nic mnie tak nie wkurzyło. Już zamierzałem przerwać ten cyrk, kiedy poczułem zaciskającą się na moim bicepsie dłoń. Zwróciłem twarz ku osobie naruszającej moją przestrzeń osobistą. Mój wzrok spoczął na spalonej lampami UV dziewczynie o włosach w odcieniu platynowy blond. Zerknąłem na jej dłoń i poraził mnie jaskrawopomarańczowy kolor nazbyt długich paznokci, które przypominały wampirze szpony. *Jak można czymś takim podcierać tyłek?* Skrzywiłem się w duchu.

Z zamyślenia wyrывał mnie podobny do irytująco skrzeczącej zaby głos. Zlustrowałem dziewczynę wzrokiem, unosząc brwi w niemym zapytaniu.

– Nie przejmuj się nimi – wyjazgotła, opierając na mnie ciężar ciała, przez co uwiesiła mi się na ramieniu. – Jakaś prostaczka nie potrafiła się zachować i tyle. – Zaśmiała się, co zabrzmiało, jakby

się krztusiła. – Może wyskoczmy na drinka, Żniwiarzu? Słyszałam o twoim zwycięstwie nad Mauricem. – Flirciarski uśmiech wykrzywił jej pełne botoksu wargi. – Może je uczymy? – Zatrzepotała sztucznymi jak jej cycki rzęsami. – Poza tym musisz być bardzo zmęczony. Mogłabym pomóc ci się zrelaksować. Co ty na to?

Powiedziała to w sposób, który w słowniku puszczańskiej dzidzi uchodził pewnie za kuszący. Mnie natomiast wydawał się tak podniecający jak dźwięk przeciągania widelcem po talerzu.

Strzepnąłem jej dłoń ze swojego ramienia i pochyliłem się do jej ucha, usiłując jednocześnie nie oddychać. Wyjątkowo źle działał na mnie mdły zapach jej tanich perfum.

– Spieprzaj poszukać innego fiuta, ja swojego nie znalazłem na śmietniku – wyszeptalem, odsuwając się od niej.

Patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami, najwyraźniej nie wierząc w to, co usłyszała.

– Skurwiel – syknęła ze złością. – I wcale nie jesteś taki dobry!

– Nie tak jak ty w innych sportach. – Puściłem do niej porozumiewawcze oczko, przez co jej twarz przybrała odcień intensywnej purpury.

– Pieprz się!

– Z pewnością nie z tobą, Barbie – odparłem spokojnie.

Bez słowa odwróciła się na pięcie i odeszła, przepychając się przez tłum, który znacznie zgęstniał.

Wiedziałem nawet, co było przyczyną takiego stanu rzeczy. A raczej kto. Ja. Rozpoznano mnie, aparaty poszły w ruch, lampy błyskowe migotały mi przed oczami. Odwróciłem się, kręcąc głową w niezadowoleniu. Zamierzałem zakończyć to przedstawienie. Kiedy grubas usłyszał mój donośny głos, jego rozbiegany wzrok przeskoczył z dziewczyny na mnie. W momencie, gdy zobaczył mnie w pełnej okazałości, na jego twarzy pojawiło się zaskoczenie zmieszane ze strachem. Wiedział, kim jestem.

Odsunął się szybko, wypuszczając dziewczynę z uścisku, a ta straciła równowagę. Natychmiast rzuciłem się w jej kierunku

i chwyciłem ją na chwilę przed zderzeniem z ziemią. Kiedy tylko nasze spojrzenia się ze sobą skrzyżowały, poczułem żar, który autentycznie palił mnie od wewnątrz. Zesztywniałem, czując fale prądu, biegnące ku mnie od jej drobnego ciała.

*Anioł* – pomyślałem.

Była zachwycająca. Wielkie niebieskie oczy w kształcie migdałów, w których tańczyły miliony jarzących się zachwycającym blaskiem diamentów, poraziły mnie swoją niepowtarzalnością. Długie ciemne rzęsy były niczym kurtyna chroniąca ukryte w nich klejnoty. Głęboko chowający się ból i strach, które chwyciłem, zakopane pod powierzchnią doskonałości, osnuwały je tajemnicą. Nieduże wiśniowe usta kusiły delikatnością, a bursztynowe kropeczki rozsiane na małym, nieco zadartym nosku dodawały jej pięknej twarzy słodyczy i nieopisanego uroku.

Wyczułem, jak na mnie zareagowała. Jej mięśnie napięły się w kontakcie z moim torsem. Przez dłuższą chwilę patrzyła na moje usta w taki sposób, jakby chciała mnie pocałować. Jej tęczołki pociemniały, wpatrywała się we mnie z nieodgadzionymi emocjami w oczach. Oddychaliśmy w tym samym tempie, dzieliliśmy ze sobą powietrze, złączeni niewidzialną nicią porozumienia. Była to niesamowita, pełna niezwyklej intymności chwila. Nigdy nie czułem czegoś podobnego.

Jak szybko powstała nasza więź, tak szybko została przerwana. Możliwe, że również poczuła, co się między nami wydarzyło. Poderwała się nagle i odsunęła ode mnie. Nieco oszołomiony, przeniosłem wzrok na stojącego przede mną chama. Jego waleczność i zacięcie zniknęły. Teraz zdawał się być potulny i usłużny. Czułem nieodpartą pokusę, by solidnie przyłożyć mu w twarz. Powstrzymałem się jednak, żeby nie wywołać jeszcze większego widowiska. Poza tym wokoło nas kręciło się zbyt wiele motłochu wyposażonego w kamery i aparaty, z których i tak już robili użytek. Dopiero pseudodziennikarze i szmatławce z pracującymi w nich hienami miałyby używanie, gdyby jakiś mój wyskok ujrzał światło dzienne.

W najbardziej kulturalny sposób, na jaki mogłem się zdobyć, poprosiłem go o przeproszenie dziewczyny. Gdyby nie jego wcześniejszy atak i próba wyłudzenia od niej pieniędzy – bo inaczej tego nazwać nie można – zapewne tylko kazałbym mu się wynosić. Ale nie zamierzałem mu odpuścić tego, jak ją upokorzył. Jego zdziwienie i wzburzenie ubawiły mnie po pachy, kiedy powiedziałem, że ma zwrócić dziewczynie pieniądze za poplamioną kawą sukienkę, która nie nadawała się już do użytku.

Zastanowił mnie pewien szczegół w jej wyglądzie. Na dworze panował upał, a ona, oprócz nóg od kolan w dół, miała zakryte całe ciało. Po co zakładać w taki skwar sukienkę z długim rękawem?

Z rozmyślań wyrwało mnie parsknięcie grubasa. Z niesmakiem i rozdrażnieniem patrzył na wyraźnie przestraszoną dziewczynę.

Coraz trudniej było mi się opanować. W głowie nieustannie majaczył mi jeden obraz: moja pięść łądująca na jego zapasionej gębie. Tak bardzo pragnąłem zetrzeć z niej cwaniacki, oblesny uśmiezek. Kiedy role się odwróciły i to on miał zapłacić, nie było mu już do śmiechu. Przez dziewczynę i jej wkurzającą szczerość moja złość wzmożła się jeszcze bardziej. Ostatkiem sił zdołałem zapanować nad emocjami i nie zbesztać również jej – a miałem ogromną ochotę zjechać ją za infantylność. Szybkim ruchem wyrwałem pieniądze z tłustej łapy gnojka, patrząc prosto w jego wyłupiaste oczy i czekając na jakikolwiek ruch z jego strony. Nie zareagował, nawet nie udawał, że jest odważny. Nie w stosunku do silniejszego od siebie. Znałem ten typ nader dobrze. Damski bokser. Szczerze nienawidziłem takich imitacji faceta.

W końcu kazałem mu spieprzać i zostaliśmy sami. Nie licząc zgromadzonych wokół gapiów. Przeniósłem wzrok na spłoszoną dziewczynę i momentalnie poczułem, jak mój gniew wyparowuje. Zastąpiło go coś dziwnego, czego nie potrafiłem nazwać. Niemniej było to miłe uczucie.

Nie znałem jej, nie mieliśmy ze sobą nic wspólnego, a jednak działała na mnie w zaskakujący sposób. Zaczynałem odczuwać dyskomfort, spowodowany jej bliskością i kumulującym się wewnątrz mnie przyjemnym ciepłem. To coś sprawiało, że byłem zdezorientowany. Najzwyczajniej w świecie się tego... bałem.

Pośpiesznie wsunąłem do jej małej dłoni banknot, chcąc, jak najszybciej od niej uciec. Musiałem się oddalić, ponieważ nie odpowiadało mi to, co ze mną robiła. Odwróciłem się prędko z zamiarem odejścia, ale równie szybko zatrzymał mnie jej głos, delikatny i łagodny, a zarazem wywołujący wibracje wewnątrz mojego ciała.

Zapytała o moje imię, wprowadzając mnie tym w osłupienie. Początkowo posądziłem ją o całkiem dobrą grę czy kokieterię. Nie pamiętałem już, kiedy ostatnio ktoś zapytał mnie o tak przyziemną, prostą rzecz. Nic takiego, zaledwie kilka słów, które sprawiły, że poczułem się jednocześnie zaskoczony i rozbawiony. Byłem dość znaną osobą. Niestety nie tylko dzięki udziałowi w walkach i działalności charytatywnej, lecz i nieudanym związkom, zwłaszcza z topową aktorką Kendrą Blake, a także niechlubnym występkiem, przez które wielokrotnie trafiałem na pierwsze strony gazet.

Zmrużyłem oczy, przyglądając się jej uważnie. Próbowałem wyczytać z jej twarzy jakąkolwiek oznakę świadcząca o tym, że kłamie lub mnie zwodzi. Nie zdołałem jednak niczego się dopatrzyć. Mówiła prawdę, nie znała mnie. Zawładnęły mną osobliwe uczucia, niedowierzanie zaplątane w ekscytacji i zadowoleniu. Nie byłem aż tak prózny i zapatrzony w siebie, ale to, że nie wiedziała, kim jestem – zwłaszcza przebywając w tym mieście – było zaskakujące. Podobało mi się to. Stanowiło pewnego rodzaju świeżość.

Wiedziałem z całą pewnością jedno: powinienem uciekać. Zamierzałem to uczynić, naprawdę. Ale w momencie, gdy jej dłoń dotknęła mojej, mechanizm obronny, który udało mi się zbudować,

wać przez te wszystkie lata, zniknął. Nie byłem w stanie walczyć sam ze sobą. Patrzyłem na jej jasnokremową gładką twarz, nie mogąc oderwać od niej oczu. Czułem energię bijącą od drobnego ciała znajdującego się tuż przy moim. Jedyne, czego pragnąłem, to objąć ją i ukryć w ramionach, ochronić przed całym światem. Mimowolnie pochyliłem się ku niej, myśląc jedynie o smaku jej kuszących ust. Czułem głód, który zaspokoić mogła tylko ta śliczna blondynka. Odniosłem wrażenie, że ona czuje to samo. Nie, ja miałem co do tego pewność. Między nami wytworzyło się coś irracjonalnego, magicznego. Magnetyczne przyciąganie, podniecenie i coś, czego nigdy wcześniej nie czułem.

Gdy nasze usta znalazły się niebezpiecznie blisko siebie, owiało mnie ciepło jej oddechu pieścącego moje wargi. Wtedy dziewczyna szybko ode mnie odskoczyła, wprawiając mnie w oszołomienie. Patrzyłem na nią jeszcze przez chwilę, nie mogąc otrząsnąć się z dziwnego stanu. Wokoło zebrała się jeszcze większa liczba gapiów, uwieczniających moment naszego zatracenia.

*Po raz kolejny moja gęba będzie okupowała media.* Przekląłem na myśl o niedorzecznych historiach, jakie dopiszą do tych zdjęć.

Przyzwyczaiłem się do tego, jednak rozdrażnienie i strach, które malowały się w oczach dziewczyny, zdradziły mi, że dla niej to nowość. Poczulem potrzebę osłonięcia jej przed obiektywami tej wścibskiej hołoty. Ale wiedziałem, że to byłby pierwszy krok do mojej zguby. Musiałem stamtąd spieprzać. Musiałem poddać się głosowi, który uporczywie dźwięczał mi w uszach. Gestem dłoni przywołałem moich ochroniarzy, po czym, upewniwszy się, że dziewczyna nie potrzebuje już mojej pomocy, wymamrotałem coś przypominającego pożegnanie. Nie do końca wiedziałem, jak mam odejść, nie wychodząc na gbura i nie sprawiając jej przykrości. Po raz pierwszy w życiu czułem się przez kogoś onieśmielony. Zrobiłem więc jedyną rzecz, jaka przysła mi do głowy – puściłem do niej oczko jak jakiś nastoletni kretyn. Następnie, by się bardziej nie kompromitować, po prostu odszedłem, dając sobie w myślach po łbie.



Żwawym krokiem opuściłem lotnisko, ignorując fanów, którzy prosili o zdjęcia. Wypadłem na zewnątrz jak błyskawica i ekspresowo wślizgnąłem się na tylne siedzenie mojego hummera.

– Jedziemy najpierw do apartamentu czy od razu na wywiad? – zapytał Sam, gdy tylko zamknąłem za sobą drzwi samochodu.

– Cholera, całkowicie o tym zapomniałem – jęknąłem, opierając głowę o siedzisko. – Odwołaj to.

– Nie da rady – wtrącił George, klapnąwszy na fotelu obok kierowcy. – Wiesz, że Patrick się nieźle wkurzy, jeśli się tam nie pojawiysz.

– Gównu mnie to obchodzi – warknąłem. – Odwołaj.

– Więc gdzie teraz? – zapytał, zrezygnowany.

– Do mnie. Muszę odpocząć. Jestem cholernie wykończony. Poza tym chciałbym pobyć sam choćby przez jedną pieprzoną godzinę. – Nie mogłem powstrzymać irytacji.

Samuel ruszył z miejsca parkingowego, nic więcej nie mówiąc. Obaj milczeli, wymieniając jedynie między sobą znaczące spojrzenia. Wbiłem wzrok w szybę, by poobserwować mijanych ludzi i budynki. Chciałem skupić się na czymkolwiek, żeby tylko nie myśleć o dziewczynie z lotniska. Nie, już nie była dziewczyną z lotniska, była Evą – jej imię na stałe wyryło się w mojej pamięci. Z całych sił próbowałem wyrzucić z głowy jej obraz, non stop atakujący mój umysł. Na darmo.

*A jeżeli straciłem szansę na coś dobrego? Jeżeli to był mój dar od losu? Coś, co miało zadośćuczynić całe zło, jakie mnie spotkało?*

Nie mogłem pozbyć się wrażenia, że coś tracę. Że umyka mi szczęście, na które nie mogłem i nie chciałem sobie pozwolić. A może...

– Zatrzymaj się! – wyrwało mi się nagle.

Sam natychmiast wcisnął hamulec, przez co wszyscy poleciliśmy do przodu. We wstecznym lusterku samochodu zauważyłem jego pytające spojrzenie.

– Wróc na lotnisko – poleciałem, nie siląc się na wyjaśnienia. – Byle szybko.

Nie miałem pojęcia, dlaczego to robię, ale czułem, że jeżeli nie wrócę, nigdy sobie tego nie wybaczę.

– Po co chcesz tam jechać? – Sam był zdezorientowany.

– Jedź. – Nie zamierzałem się, kurwa, nikomu tłumaczyć, a już zwłaszcza nadgorliwym niańkom.

Wcisnąłem przycisk na znajdującej się na drzwiach konsoli. Szyba wysunęła się do góry, odgradzając mnie od tych dwóch dupków. Z głośników popłynął spokojny i melancholijny głos Chrisa Martina. Przy akompaniamencie *Everglow* jechałem, by odnaleźć swoje przeznaczenie.

Pięć i pół piosenki później dotarliśmy na miejsce. Zatrzymaliśmy się na parkingu, z którego miałem doskonały widok na chodnik przed budynkiem lotniska.

Wyrząłem przez okno, wypatrując Evy. Już zaczynałem tracić nadzieję, kiedy moim oczom ukazała się otulona białą dziewczyna. *Teraz z pewnością wygląda jak anioł* – pomyślałem, śledząc każdy jej ruch.

– Kurwa – przekląłem głośno, widząc zatrzymującą się przed nią taksówkę.

Wystraszyłem się, że do niej wsiądzie i odjedzie. Zamiast tego odstąpiła ją przypadkowej kobiecie. Po kilku minutach podjechała następna i po raz kolejny pozwoliła zająć ją komuś innemu. *Co z nią jest nie tak?* Jeśli będzie tak postępowała, nie przetrwa w tym mieście.

– Podjedź pod wejście – poleciałem Samuelowi, nie spuszczać wzroku z dziewczyny.

Zatrzymaliśmy się przy krawężniku, zajeżdżając jej tym samym drogę. Stała przez chwilę nieruchomo, jej oczy ciskały w naszym kierunku gromy. Ciemne szyby dawały mi poczucie intymności i chroniły przed wścibskimi spojrzzeniami. Mogłem przyglądać się naznaczonej gniewem twarzy Evy bez obawy, że

mnie zobaczy. Uśmiechnąłem się pod nosem, widząc, jak się złości. Po krótkiej chwili odwróciła się i odeszła. Wziąłem głęboki uspokajający oddech i opuściłem swoją kryjówkę.

– Zostańcie w środku, dopóki nie powiem, że ma być inaczej – powiedziałem chłopakom przed zamknięciem drzwi.

Oparłem się o samochód i obserwowałem dziewczynę. Wiedziałem już, że będę miał przez nią kłopoty. Z własnej woli wystawiałem się na zranienie.

– Raz się żyje – wymamrotałem do siebie, odpychając się od auta. – Evo! – zawołałem, ale nie zareagowała. W przeciwieństwie do kilku innych kobiet, które słysząc mój głos, zerkwały na mnie i posyłały mi powłóczyste spojrzenia. – Evo! – krzyknąłem ponownie, znacznie głośniej.

Tym razem musiała usłyszeć, bo zatrzymała się i odwróciła w moim kierunku. Nie uciekła, co wziąłem za dobrą monetę. Ale gdy ku niej ruszyłem, prawie niezauważalnie się wzdrygnęła, patrząc na mnie podejrzliwym wzrokiem.

Zamieniliśmy parę słów, przyglądając się sobie badawczo. Śledziłem każdy, nawet najmniejszy ruch jej źrenic. W pewnym momencie jej wzrok zogniskował się na moich ustach i pozostał tam znacznie dłużej, niż nakazują zasady *savoir-vivre*'u.

– Chcesz mnie pocałować, prawda? – zapytałem z szelmowskim uśmiechem, przerywając pełną napięcia ciszę, która między nami zapanowała.

Oblała się rumieńcem, co dodało jej twarzy promienistości i życia. Uciekła wzrokiem w bok i odsunęła się nieznacznie, speszona moimi słowami.

– Ja... – zaczęła, wyraźnie usiłując zapanować nad zdenerwowaniem – powinnam już iść.

Zaczęła szybko się cofać.

– Zaczekaj, nie odchodź. – Chwyciłem ją za łokieć.

Podskoczyła, przyciągając rękę bliżej ciała. Zmarszczyłem brwi, obserwując jej zaniepokojoną twarz.

– Przepraszam. – Zabrałem dłoń. – Podwiozę cię. Nie ma sensu, żebyś tu stała i każdą zatrzymaną taksówkę oddawała komuś innemu.

– Skąd o tym wiesz? – Spiorunowała mnie nieufnym spojrzeniem.

– Nie jestem stalkerem ani żadnym zbrojcem. Słowo harcerza. – Położyłem rękę na sercu w geście przysięgi.

– Skąd zatem...

– Aniele, to tylko podwózka. – Nie pozwoliłem jej dokończyć. – Nie musisz się niczego obawiać. Nie wyrządę ci krzywdy. Po prostu chcę ci pomóc – wyjaśniłem, dostrzegłszy jej niepokój.

– Dlaczego? – dopytywała, przechyliwszy nieznacznie głowę w prawo.

– Zwyczajny ludzki gest. Nic wielkiego.

– Wszystko ma znaczenie. Nikt bezinteresownie nie oferuje pomocy. Chyba że ma w tym jakiś ukryty cel – odparła, nieco zbijając mnie z tropu.

Przyglądałem się jej z fascynacją. Było w niej coś cholernie bliskiego mojemu sercu. Targały mną emocje, których nie potrafiłem zidentyfikować, mimo wysiłku i chęci. Coś mnie z nią łączyło, to wiedziałem na pewno, i zdecydowanie musiałem dowiedzieć się, co to takiego.

– Pozwól, proszę, że ci pomogę. Podwiozę cię do domu – nalegałem, nie tracąc spokoju.

– Jaką mam pewność, że mówisz prawdę?

Zastanowiłem się przez chwilę nad jej słowami. Towarzyszyła jej ciągła niepewność, lęk i ostrożność. Zwyczajnie się mnie bała.

– Jeżeli się mnie obawiasz, to wiedz, że nie będziemy sami. Moja ochrona będzie nam towarzyszyć.

Wskazałem na samochód, w którym mieli siedzieć George i Samuel, a którzy stali oparci o maskę, przyglądając się nam z ciekawością. Kiedy spojrzałem w ich stronę, unieśli dłonie w geście powitania. Będę musiał się z nimi rozmówić.

– I to ma mnie przekonać? – prychnęła, przyglądając się chłopakom z podejrzliwością.

– Ależ ze mnie idiota – zmitygowałem się, uderzając w czoło otwartą dłonią. – No jasne, że dziewczyna taka jak ty nie zechce wsiąść do samochodu z trzema roslymi facetami. – Zaśmiałem się nerwowo. – Naprawdę nie pomyślałem, przepraszam.

Kąciki jej ust uniosły się delikatnie. Przełożyła z ręki do ręki niewielką brązową torebkę, zacisnęła mocno dłonie na długim pasku.

– Pozwól chociaż, że złapię ci taksówkę, bo do jutra się stąd nie wydostaniesz – zaproponowałem.

Westchnęła, jakby dając za wygraną

– W porządku, na to mogę się zgodzić.

Odwrociłem się i stając przy krawężniku, uniosłem dłoń. Po dwóch nieudanych próbach w końcu udało mi się zatrzymać żółty samochód, który zaparkował metr ode mnie.

– Gotowe – oznajmiłem, otwierając przed nią drzwi.

Przyglądała mi się przez kilka sekund. Podchodząc powoli do auta, otarła się delikatnie o moje ramię. Już zamierzała wsiąść do samochodu, kiedy jej stopa wpadła do dziury pomiędzy płytami chodnikowymi, co sprawiło, że wpadła wprost na mnie. Objąłem ją po raz kolejny dzisiaj. Ponownie poczułem to samo co wcześniej. Drżąc, uniosła głowę. Spojrzeliśmy na siebie w tej samej chwili. Po kilku sekundach, które wydawały się wiecznością, cofnęła się prędko, po czym wsunęła na tylne siedzenie taksówki.

– Zwykła ludzka uprzejmość. – Uśmiechnąłem się do niej, pragnąc rozładować powstałe między nami napięcie.

Skinęła z powagą głową.

– Dokąd jedziemy? – zapytał kierowca.

– Decatur Street 115 poproszę.

– Miło było cię poznać, Evo – powiedziałem.

– Ciebie również, Aleksie – wymamrotała, trzaskając drzwiami.

Odsunąłem się od auta, zawiedziony, że muszę pożegnać się z czymś, czego przecież nawet nie miałem.

# RUNDA 3

*Tak wiele lat minęło, a wciąż pamiętam,  
jak pozwoliłem mojemu sercu wierzyć,  
że nikt więcej nie da mi tak wiele.  
Dawno temu ta miłość była grzechem.  
I nie mogę zapomnieć, jak było  
i jak zmieniłaś dla mnie smak miłości.*

**Michael Bublé, *Best of me***

*Eva*

W drodze do domu Jessie myślałam tylko o niebieskookim mężczyźnie, przez którego wszystkie włoski na moim ciele stawały dęba. Nie mogłam wyrzucić go z głowy. Po cichu cieszyłam się z ponownego spotkania. Zastanawiało mnie tylko, dlaczego się tam znalazł. Przecież opuścił lotnisko dużo wcześniej. Czekał na mnie? Nie. Niemożliwe.

Od pierwszej chwili, gdy go tylko zobaczyłam, wywoływał we mnie skrajne emocje. Sprawiał, że byłam zagubiona, ale i dziwnie szczęśliwa. Nie pamiętałam, kiedy ostatnio czułam coś podobnego. Nawet John, w którym rzekomo byłam zakochana, nie wzbudzał we mnie tak sprzecznej gamy uczuć.

Wszystko, co działo się w ostatnich tygodniach, stanowiło dla mnie nowość. Czułam przerażenie, a zarazem ekscytację na myśl, jak bardzo zmieni się moje życie. Jessie była jedyną rodziną, jaka mi pozostała, i już nie mogłam się doczekać spotkania z nią. Zdenerwowanie zaczynało coraz wyraźniej dawać o sobie

znać. Sięgnęłam do prawego boku, by wyciągnąć z torebki małe okrągłe lusterko. Natychmiast oblała mnie fala gorąca, a serce zaczęło szybciej pracować, ponieważ nie miałam torebki. Rozejrzałam się gorączkowo po wnętrzu taksówki, ale nigdzie jej nie zauważyłam.

– Proszę pana, musimy zawrócić! – krzyknęłam, przesuwając się do przodu i zaciskając palce na zagłówku przymocowanym do siedzenia.

– Co się stało? – Kierowca zerknął na mnie we wstecznym lusterku.

– Moja torebka, chyba ją zgubiłam – wyjaśniłam pospiesznie. Facet zmrużył oczy, uważnie mi się przyglądając.

– Czy to sposób, by nie płacić za kurs?

– Nie, przysięgam. Niech pan zawróci!

*Jezu, dlaczego zawsze spotykają mnie takie rzeczy?*

– Jest pani pewna? Już prawie dotarliśmy na miejsce – poinformował taksówkarz, wjeżdżając w wąską uliczkę.

Wyjrzałam przez okno, by przyjrzeć się niewielkiej kamienicy. Jedna ściana przykryta była płaszczem bluszczu, a balkony zdobiły girlandy kolorowych kwiatów.

– To tutaj? Pięknie tu – stwierdziłam w zachwycie.

– Fakt – burknął z roztargnieniem kierowca. – A więc zostaje pani czy zawracamy?

Zanim zdołałam odpowiedzieć, ktoś stanął przy drzwiach, zasłaniając mi widok. Już zamierzałam się odezwać, kiedy moim oczom ukazał się nikt inny jak mężczyzna z lotniska. *Alex*.

Odsunęłam szybę.

– Śledzisz mnie? – wypaliłam.

– Tak jakby – odparł z rozbawieniem, bez cienia skruchy. – Nie musiałbym, gdybyś nie zostawiła tego. – Uniósł rękę, w której trzymał moją torebkę. – No więc... ten kolor nie pasje mi do butów, dlatego postanowiłem ci ją zwrócić.



Spojrzałam na torebkę, próbując przypomnieć sobie, kiedy, w jaki sposób i gdzie ją zostawiłam.

– Jak... – Nie potrafiłam zamaskować dezorientowania. – Skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać? – Dezorientowanie zaczęło zmieniać się w przerażenie.

– Słyszałem, jak podajesz swój adres kierowcy?

– Pytasz mnie o to?

– Nie wiem. A pytam?

Szeroki uśmiech rozlał się na jego przystojnej twarzy. A mnie zalała fala gorąca.

– Więc chyba już nie chce pani wracać na lotnisko? – wtrącił się zniecierpliwiony kierowca.

– Nie, już nie ma takiej potrzeby. – Wysiadłam z taksówki, a następnie wzięłam torebkę od Aleksa i wyciągnęłam z niej banknot, który podałam taksówkarzowi. – Dziękuję.

Mężczyzna skinął głową w naszym kierunku, po czym odjechał.

– Jak twój dekolt? – zagaił Alex, rzucając okiem na mój biust.

Najpierw poczułam złość, sądząc, że ma na myśli moje piersi. Po chwili jednak uświadomiłam sobie, że pyta o oparzenie. Czułam, jak wstyd wpełza mi na policzki, zabarwiając je na czerwono.

– Nic mi nie będzie – wybąkałam skrzepowana. – Już prawie nie boli.

Jego obecność, spojrzenie, zapach wpływały na mnie w absurdalny sposób. Między nami znowu wytworzyło się napięcie. Nierealne wręcz przyciąganie. Coś, co było fascynujące, a zarazem straszne.

Uniósł dłoń i odgarnął zabłąkany kosmyk z mojej twarzy, muskając przy tym delikatnie policzek. To mnie otrzeźwiło. Wzdrygnęłam się, robiąc krok w tył. Nie czułam się komfortowo, kiedy zachowywał się tak, jakbyśmy się dobrze znali, choć w rzeczywistości po raz pierwszy spotkaliśmy kilka godzin temu. A może nawet nie.

– Zjedz dziś ze mną kolację. – Jego głęboki głos podrażnił wszystkie moje zakończenia nerwowe.

To, co wydarzyło się od momentu wylądowania w Nowym Orleanie, było dla mnie abstrakcyjne. Miałam wrażenie, że to jakiś dziwny, pokręcony sen. Nie wiedziałam tylko, czy chcę się obudzić, czy wolę śnić dalej.

Jego intensywne spojrzenie krępowало mnie i wzniecało dawno wygasły żar. Rzucił mi zadziorny uśmiech, przysuwając się do mnie i naruszając tym samym moją przestrzeń osobistą.

– Robalu? – usłyszałam za plecami.

Tak zwracała się do mnie tylko jedna osoba.

Kiedy się odwróciłam, zobaczyłam biegnącą w moją stronę kuzynkę.

– Jessica... – wyszeptałam, czując ciepło rozlewające się po sercu.

Przystanąła kilka centymetrów przede mną, na jej twarzy malowała się cała paleta uczuć: od radości po dezorientację. Nie wiedziałam, co mam zrobić. Czy wypadało mi ją objąć? A może powinnam podać jej rękę? Zanim zdołałam podjąć jakąś decyzję, wciągnęła mnie w swoje ramiona, ściskając tak mocno, że zabrakło mi tchu.

– Tak bardzo się cieszę, kuzyneczko. – Głos jej się załamał.

Uniosłam dłoń i poklepałam ją delikatnie po plecach.

– Ja również – wychrypiałam, walcząc z grudką emocji, która utworzyła się w moim gardle.

Stałyśmy w objęciach jeszcze przez chwilę. Czułam się dziwnie skrępowana, ale szczęśliwa. To moja rodzina. Jedyna, jaką miałam. Jedyna, która się mnie nie wyrzekła i nie wyrzuciła ze swojego życia.

Kiedy się ode mnie odsunęła, ogarnęła spojrzeniem całą moją sylwetkę. Dostrzegłam w jej oczach przeplatany współczuciem smutek. Nie podobał mi się sposób, w jaki na mnie patrzyła. Wiedziałam, że nie jestem już tą samą osobą, że nie wyglądam

jak dziewczyna, którą zapamiętała. Poczułam się źle i wbiłam wzrok w złączone ze sobą dłonie.

– Dobrze wyglądasz – przerwałam ciszę, która z każdą chwilą stawała się coraz bardziej uciążliwa.

– Oj, wiem. – Zaśmiała się cicho, chwytając mnie za ręce i delikatnie zaciskając na nich swoje szczupłe palce. – Aż za dobrze – zażartowała. – Jak minął ci lot?

– Sam lot był w porządku, reszta nieco bardziej problematyczna, ale nie warto zaprzętać sobie tym głowy – odpowiedziałam. – Mieszkasz w naprawdę ładnym miejscu – dodałam szybko, chcąc skierować rozmowę na inny tor.

– Racja.

Spojrzała przez ramię. Zanim jej wzrok powrócił do mnie, zatrzymał się na mężczyźnie stojącym nieopodal z rękoma wsuniętymi niedbale w kieszenie jasnych dżinsowych spodni.

– Jasna cholera! – wypaliła Jessica, puszczając mnie i energicznie odwracając się w stronę Aleksa. – O mój Jezusie... zaraz skonam. O ja cię pierdzielę!

Na twarzy Aleksa pojawił się dziwny grymas.

– Zdecydowanie nie, a do Jezusa mi daleko – powiedział sucho.

– Przepraszam. Po prostu... rany... Nie spodziewałam się spotkać kogoś takiego jak ty. Jesteś fenomenalny. O cholera jasna, nikt mi nie uwierzy. Gdzie ja, do diabła, mam aparat? – nawijała jak szalona.

Rzuciła się do swojej okazałych rozmiarów torby i zaczęła w niej grzebać. Po chwili przerzucania rzeczy z jednej strony na drugą znieruchomiała.

– Zaraz, zaraz. – Zatrzymała się, przenosząc wzrok z niego na mnie. – Czy wy się znacie? – Wytrzeszczyła ze zdziwienia oczy.

Jej zachowanie było dla mnie niezrozumiałe. Przez krótką chwilę zastanowiłam się nawet, czy aby na pewno dobrze zrobiłam, przyjeżdżając tutaj. Jessie zdawała się przejawiać oznaki niepoczytalności.

– Nie do końca – powiedziałam zgodnie z prawdą. – Alex uratował mnie z opresji na lotnisku. To wszystko.

– Alex... – powtórzyła przeciągle, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– Przepraszam – zreflektowałam się natychmiast, że ich sobie nie przedstawiłam. – To Alex O'Dell. – Uniosłam dłoń, wskazując niebieskookiego. – A to moja kuzynka Jessica.

– Miło mi cię poznać. – Wyciągnął swoją dużą dłoń w kierunku Jessie, która stała jak wryta, gapiąc się na niego bez słowa. Wyglądała jak zdobiający sklepowe wystawy manekin.

Alex opuścił dłoń, wyginając brwi w łuk. Spojrzał na mnie pytającym wzrokiem, jakby szukał u mnie odpowiedzi, dlaczego Jess zachowuje się jak obłąkana. Sama chciałabym wiedzieć. Wzruszyłam jedynie ramionami, przybierając przepraszający wyraz twarzy.

– To o której przyjechać? – zapytał pewnym siebie głosem, gdy zrozumiał, że nie może liczyć na jakąkolwiek reakcję ze strony Jessie. Skupił całą uwagę na mnie.

– Przyjechać? – Nawet nie próbowałam ukryć zaskoczenia.

– Kolacja, pamiętasz, aniele? Zjemy dziś razem. – Łobuzerski uśmiech wykrzywił jego usta.

Zmrużyłam oczy, patrząc na niego z lekką irytacją.

– Nie przypominam sobie, żebym się na cokolwiek godziła. Jestem zmęczona, szczerze powiedziawszy, poza tym zamierzam poświęcić czas rodzinie. – Wskazałam kuzynkę.

– Poświęcisz. Po zjedzeniu kolacji – upierał się.

– Naprawdę jestem ci wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobiłeś, ale nic z tego.

Patrzył na mnie w zamyśleniu, przygryzał przy tym dolną wargę, co wprawilo mnie w rozbawienie. To raczej domena kobiet. Musiałam jednak przyznać sama przed sobą, że u niego mi się to podobało.

– Okej. Dziś mogę ci odpuścić, ale za to jutro wybierzemy się na kolację i spacer.

– Nie wiem, czy... – zaczęłam, lecz przerwał mi podekscytowany głos kuzynki, która najwyraźniej obudziła się z odrętwienia.

– Zgadza się! Będzie gotowa na osiemnastą.

– Jessie! – skarciłam ją. – Nie ma mowy.

Alex patrzył na nas z wesołością.

– Wolę wersję twojej kuzynki – stwierdził, podchodząc do nas.

– Do zobaczenia jutro o osiemnastej. Niestety jestem zmuszony was opuścić. Mam zobowiązania, z których nie mogę się wykręcić. Bardzo miło było cię poznać, Jessico. – Podał jej dłoń, którą szybko chwyciła, a następnie zwrócił się do mnie: – To była czysta przyjemność, Evo – powiedział miękko. – Mogę? – zapytał Jessie, spoglądając wymownie na swoją dłoń. – Przyda mi się jeszcze – zażartował, na co moja kuzynka natychmiast od niego odskoczyła.

– Och, wybacz – wyjąkała, cofając się jeszcze o krok.

Odpowiedział jej uśmiechem, po czym odwrócił się i ruszył do zaparkowanego po drugiej stronie ulicy samochodu. Patrzyłam, jak znika na tylnym siedzeniu i odjeżdża.

Stałyśmy jeszcze kilka sekund, obserwując oddalające się auto.

– A teraz, cholero jedna, natychmiast gadaj, skąd go, do diabła, znasz?! – krzyknęła z takim ożywieniem Jessie, że niemal podskoczyłam.

– Chodzi ci o Aleksa? – Celowo udawałam głupią. – Poznałam go na lotnisku.

– Poznałam go na lotnisku? – powtórzyła. Na jej twarzy malowało się zdumienie i niedowierzenie. – Tak po prostu? Podszedł i zapytał, czy może obok ciebie usiąść? A może niechcący zabrał twój bagaż? Czy ty w ogóle wiesz, kto to jest?

– No tak, Alex O'Dell. – Przeszło mi przez myśl, czy to ze mną coś jest nie tak, czy to jej odbija.

– O Matko Przenajświętsza! Kobieto, gdzie ty się uchowałaś?! Nie oglądasz telewizji? – Zszokowana, wybałuszyła oczy. – Zresz-

tą to nieistotne, nie możemy tu tak stać. Chodźmy szybko na górę, opowiesz mi wszystko z najdrobniejszymi szczegółami.

– Nie powinnaś być w pracy? – Dopiero teraz zdałam sobie sprawę z tego, że tak naprawdę nie powinno jej tu być.

– Powinam – potwierdziła moje przypuszczenia z szerokim uśmiechem. – Ale w ostatniej chwili się zamieniłam, ponieważ nie mogłam się doczekać spotkania z tobą. I cholernie się cieszę, że to zrobiłam! Gdybym nie dotarła wcześniej i nie spotkała Żniwiarza, to bym się chyba załamała albo poprzegryzała sobie żyły – odparła całkiem poważnie.

– Nie nadążam za tobą.

Westchnęłam głośno, zastanawiając się, czy faktycznie będę umiała powrócić do normalności. Wszystko, co wydarzyło się do tej pory, z pewnością mi tego nie ułatwiało.

– No rusz się, robalu, przygotowałam dla ciebie pokój – ponagliła mnie kuzynka. – Już nie mogę się doczekać naszej wspólnej zabawy w dom! Będziesz musiała opowiedzieć mi o wszystkim, co działo się po twoim zniknięciu.

Spojrzała na mnie ze smutkiem w oczach.

Przygniotło mnie poczucie winy i wyrzuty sumienia.

– Byłam cholernie nieszczęśliwa – ciągnęła. – Przysięgam, Evo, szukałam cię, ale nikt nie chciał mi udzielić żadnych informacji, a ty się po prostu rozplynęłaś. Był czas, kiedy się na ciebie złościłam, chciałam wymazać cię z pamięci. Sądziłam, że mnie zostawiłaś, że ci na mnie nie zależało tak, jak mnie zależało na tobie. Po tem przestałam szukać, nawet mimo tego, że strasznie tęskniłam. Nie masz pojęcia, ile radości sprawiła mi twoja wiadomość. Przez tydzień nie byłam w stanie uwierzyć, że to naprawdę ty – trąkotała ze szklącymi się od łez oczami.

– Wiem, Jessie, ja... bardzo przepraszam.

Tylko tyle zdołałam wydusić przez ściśnięte gardło. Czułam, jak ogarnia mnie smutek, a niechciane wspomnienia próbują wdrzeć się do mojej głowy.

– Gdzie masz bagaże? – Jess zaczęła rozglądać się w poszukiwaniu mojej walizki.

– Nie mam. – Westchnęłam z rezygnacją. – Trafiły na lotnisko O’Hare – uzupełniłam, widząc jej zdziwione spojrzenie. – Mają dać mi znać, kiedy dotrą do Nowego Orleanu.

– Ty to naprawdę masz pecha. – Uśmiechnęła się pocieszająco i objęła mnie ramieniem.

Spięłam się w obawie, że wyczuje zgrubienia pod warstwą materiału. Na szczęście odsunęła się szybko, złapała mnie za dłoń i pociągnęła w stronę budynku.

Po wejściu do mieszkania rzuciła torbę i klucze na stojący w korytarzu stolik. Pierwsze, co mnie zaskoczyło, to wielkość lokum. Spodziewałam się czegoś znacznie mniejszego. Przestronny salon połączony był z otwartą kuchnią, oddzieloną od niego długim czarnym blatem, przy którym stały trzy hokery. Na ścianie wisiał sporych rozmiarów telewizor plazmowy, a przed nim stała dość sfatygowana, ale wyglądająca na bardzo wygodną kanapa w odcieniu kawy z mlekiem. Tuż przed nią znajdowała się ciemna szeroka ława, na której dojrzałam zestaw różnej wielkości białych świec. Ściany pokryte zostały bardzo dziewczęcym liliowym kolorem.

– A teraz pora, żebyś zobaczyła swój pokój. Mam nadzieję, że ci się spodoba. – Jessica odwróciła się do mnie z promiennym uśmiechem, ale i odrobiną niepewności na twarzy. – O ubrania nie musisz się martwić, damy radę. Pożyczę ci coś swojego. Będą, co prawda, trochę za duże, ale wystarczą, dopóki nie kupimy ci czegoś nowego.

Jess pociągnęła mnie w kierunku znajdujących się naprzeciwko nas drzwi. Kiedy się przed nimi zatrzymałyśmy, spojrzała na mnie z szerokim uśmiechem, po czym gwałtownie je pchnęła.

– Witaj w domu, kochanie! – wykrzyknęła radośnie.

Zrobiłam krok do przodu i weszłam do środka. Nie mogłam uwierzyć w to, co zobaczyłam. Pokój nie był duży, ale naprawdę śliczny. Pośrodku znajdowało się łóżko tak ogromne, że spo-

kojnie pomieściłoby cztery osoby. Na nim leżała biała pościel ozdobiona drobnymi kwiatuśkami. Przy jednej z pastelowo-różowych ścian stała niewielka, pasująca do łóżka komoda. Na szafce nocnej pysznił się piękny bukiet stokrotek – kwiatków, które zbierałyśmy w dzieciństwie. Do wazonika przyczepiony został sznurek, a na jego końcach umocowano dwa balony z napisem „Witaj w domu”.

Łzy popłynęły mi po policzkach i zaczęłam niekontrolowanie łkać. Nie potrafiłam nad sobą zapanować. To było za dużo.

– Nie podoba ci się? Zrobiłam coś nie tak? Mogę to zabrać. – Jess przestraszyła się, widząc moją reakcję.

– Boże, Jess... – udało mi się wykrztusić. – Dziękuję... bardzo ci dziękuję! – Objęłam ją mocno, mamrocząc żarliwe podziękowania za wszystko, co dla mnie zrobiła.

– Czuj się jak w domu – odparła z lekkim uśmiechem.

Byłam wdzięczna nie tylko za to, jak bardzo się postarała i jak pięknie mnie przyjęła, ale również za to, że nie zadawała pytań związanych z moim zniknięciem.

– Zostawię cię na chwilę samą. Rozgość się, a ja w tym czasie przygotuję coś do jedzenia. Pewnie jesteś głodna.

Uściskała mnie raz jeszcze, po czym wyszła, cicho zamykając za sobą drzwi.

Gdy zostałam sama, podeszłam do łóżka i pogładziłam dłonią miękką pościel. Przysiadłam na jego skraju i przewędrowałam wzrokiem przez pokój, który od teraz miał być moim azylem. Moim schronieniem. Moim domem.

– Dom – wyszeptalam, w dalszym ciągu nie dowierzając swojemu szczęściu.

Jego ziarno zostało zasiane. Teraz musiałam tylko je pielęgnować i troszczyć się o to, by wykiełkowało, a może z czasem zdołam zebrać jego plony. Nie miałam rodziców, innej rodziny czy przyjaciół, ale miałam Jessie. Nikogo i niczego więcej nie potrzebowałam, była dla mnie wszystkim. Żalowałam naszego straco-



nego czasu, zostałyśmy pozbawione wspólnie spędzanych chwil, opowieści o miłościach, pocieszenia przy stratach, szalonych zabaw i spokojnych rozmów o wszystkim i o niczym. Straciłyśmy to wszystko, nie da się tego odbudować, przetworzyć, przeżyć na nowo, inaczej. Wierchem dłoni starłam z policzków kilka niechcianych łez. Wszystkiemu winien był ON. Zacisnęłam ze złością pięści na myśl o Johnie. Do mojego umysłu przedarły się nieproszone wspomnienia wszystkich tych potwornych lat pozbawionych miłości, a przepełnionych bólem i goryczą. Przed oczyma stanął mi obraz bezwładnego ciała mojego oprawcy.

Od kiedy uciekałam, oglądałam się za sobą z obawą, że przeszłość wciąż za mną podąża. Prześladowały mnie obrazy i wspomnienia. Nawet teraz zatruwały chwilę szczęścia, której właśnie doświadczałam. I tak już chyba będzie zawsze. W końcu dopuściłam się morderstwa.

Z rozmyślań wyrwał mnie głos kuzynki.

– Evo!

– Już idę! – odrzyknęłam, podrywając się na równe nogi.

Wytarłam twarz i osuszyłam oczy brzegiem sukienki.

Ignorując przeplatające się ze strachem poczucie winy, opuściłam pokój.

– Siadaj – poleciła Jess, kiedy przyczłapałam do kuchni, i postawiła na blacie talerz czegoś, co niesamowicie dobrze pachniało. – Nie otrujesz się, nie ja gotowałam. – W pokoju rozbrzmiał jej śmiech.

– Wygląda pysznie.

– I takie jest. To zapiekanka według autorskiego przepisu mojego przyjaciela. Poprosiłam go wczoraj o przygotowanie jej i po wielu namowach, voilà! – Wskazała na wypełnione potrawą talerze. – Wystarczyło odgrzać, a tyle potrafię zrobić.

Zaśmiała się, podając mi sztucce i siadając na krześle naprzeciwko.



Po pysznym posiłku rozsiadłyśmy się wygodnie na kanapie z kiełszkami wina w dłoniach. Zaczynałam czuć się naprawdę dobrze. Sposób bycia Jess, ignorowanie mojego nietypowego zachowania i ciepło, jakie z niej emanowało, zdecydowanie mi w tym pomagały. Dlatego bez oporów zdałam jej szczegółową relację z przebiegu zdarzeń na lotnisku.

– Powinien był przywalić temu spaślakowi – stwierdziła, pociągając solidny łyk wina. – A żeby tak palant wpadł pod samochód – złorzeczyła, usłyszawszy szczegóły historii z kawą.

– Jessie, tak nie można! – zrugłam ją.

– Masz rację. – Sięgnęła po butelkę stojącą przed nami na ławie. – Jeszcze skasowałby komuś auto. Niech mu zatem fiut odpadnie.

Rozdziawiłam buzię, po czym zgodnie wybuchłyśmy śmiechem.

– Ty naprawdę nie wiesz, kim jest twój niebieskooki? – zapytała, przyglądając mi się podejrzliwie.

– Nie mam pojęcia – potwierdziłam. – Ale coś czuję, że mnie zaraz oświecisz.

– Oj nie, słoneczko. Umówiłaś się z nim, więc sama go o to zapytasz. Tak będzie zabawniej. – Uśmiechnęła się cwaniacko.

– Z nikim się nie umówiłam – poprawiłam ją. – I nie zamierzam nigdzie iść. Nie znam go.

Na ślicznej buźce Jess zagościło niedowierzanie.

– Evo, powiedz, że żartujesz. Na randki chodzi się właśnie po to, żeby kogoś poznać. Pójdiesz i będziesz się świetnie bawiła.

– Nie, kuzyneczko, nie zamierzam nigdzie iść – zaoponowałam.

– A właśnie, że pójdziesz – szła w zaparte. – Wiem, że nie jesteś tą samą osobą, Evo, co kiedyś, ale nie pozwolę ci całkowicie

pogrzebać dziewczyny, którą byłaś. Pamiętasz nasze wymienne randki? Spontaniczne wypadki i szalone zakochania?

– Aż za dobrze.

Poczułam ukłucie w sercu na te wspomnienia. John był właśnie taką wymienną randką, która stała się moją miłością. Gdyby Jess nie odstąpiła mi Johna, zabierając Mike'a, byłaby zmuszona przeżywać to co ja. Boże, nawet nie chciałam o tym myśleć.

– Halo, Ziemia do Ewy!

Głos Jess sprowadził mnie do rzeczywistości.

– Przepraszam, zamyśliłam się.

– Wystraszyłaś mnie. Zbladłaś i wyglądasz na przerażoną.

– To nic takiego.

– Nie zbywaj mnie, proszę. – Popatrzyła na mnie błagalnie.

Czułam, że prędzej czy później będzie chciała poruszyć tematy, których wołałabym unikać. Wiedziałam, że muszę coś wymyślić, inaczej zagubię się we własnej przeszłości. Nie chciałam do niej powracać, w każdym razie jeszcze nie teraz.

– Pójdę na tę kolację – postanowiłam nagle, zaskakując samą siebie.

Jessie zamilkła, na jej twarzy pojawił się pełen zadowolenia uśmiech.

– Moja dziewczynka! – krzyknęła, rzucając się na mnie.

Runęłam na podłogę, pociągając ją za sobą. Popatrzyła na mnie z błyskiem w oku, po czym obie zaczęłyśmy się śmiać.

Ten niekontrolowany wybuch spowodowany był nie tylko liczbą procentów, które zdążyły przeniknąć do naszego krwioobiegu, ale także radością, która obie nas przepełniała. Znowu byłyśmy razem i musiałyśmy to uczcić.

Reszta wieczoru upłynęła nam na luźnych rozmowach o wszystkim i o niczym jednocześnie. Korzystając z tego, że moja kuzynka zawsze lubiła dużo mówić, z zadowoleniem słuchałam, co porabiała przez ostatnie lata.

*Alex*

Co ja, do cholery, wyrabiam? Straciłem rozum? Poważnie, musiało mnie niezłe popierdolić.

Odrzuciłem głowę na oparcie fotela i zacząłem masować skroń, zastanawiając się nad swoim kolejnym posunięciem. Nie chciałem... Nie, nie powinienem się z nią spotykać. Dlaczego w ogóle za nią pojechałem?! Muszę odwołać tę kolację. Tak będzie właściwie. Nie mogę się z nią ponownie zobaczyć, zagrażam zarówno sobie, jak i jej. Kurwa, tak skrupulatnie blokowałem uczucia, tak długo dążyłem do osiągnięcia spokoju, a teraz miałbym to wszystko zaprzepaścić? Kilka minut w jej obecności i całe lata pracy poszły na marne. Nie tak to sobie zaplanowałem i nie po to walczyłem o wolność, aby teraz, z powodu nieznanym dziewczyny, wpaść w pułapkę uczuć. Sęk w tym, że cholernie mnie do niej ciągnie. Wiedząc, że wystawiam się na zranienie, pragnąłem jej jak niczego i nikogo do tej pory.

– Dotarliśmy na miejsce – oznajmił Sam.

Wziąłem głęboki oddech i wyszedłem z samochodu. Przed apartamentowcem, gdzie mieściło się moje mieszkanie, stała grupa młodych dziewczyn. Gdy mnie dostrzegły, zaczęły wrzeszczeć jak pierzone histeryczki. Niemal potruchtałem do przodu, chcąc jak najszybciej znaleźć się w budynku. Zawsze czaiła się na mnie jakaś grupa małolat szukających wrażeń. W takich momentach Sam i George byli naprawdę przydatni. Miałem kurewsko dość tego gówna. Owszem, na początku kariery zainteresowanie moją osobą było fajne. Podobał mi się fakt, że stałem się sławny, a ludzie mnie rozpoznawali. Jednak im dłużej znajdowałem się na świeczniku, tym bardziej popularność mi ciążyła. Tęskniłem za spokojnym spacerem po ulicach Nowego Orleanu, bez stada napalonych fanek wieszających mi się na ramionach i oferujących znacznie więcej, niżbym sobie życzył.

Wpadłem do budynku, kiwnięciem głowy witając się z portierem, po czym wskoczyłem do windy, która zawiozła mnie na ostatnie piętro, gdzie znajdowało się moje mieszkanie. Nim zdążyłem wejść do penthouse'u, rozdzwonił się mój telefon. Wyciągnąłem go z tylnej kieszeni dżinsów, by sprawdzić, kto to, chociaż i bez tego wiedziałem, że to mój agent.

– Kurwa – zakląłem pod nosem, zanim nacisnąłem zieloną słuchawkę. – Co jest? – Nie kryłem irytacji.

– Dlaczego kazałeś swojemu gorylowi odwołać wywiad? Zmieniasz agenta? Bo nic mi, kurwa, o tym nie wiadomo! Jakim prawem robisz takie rzeczy bez mojej wiedzy? Wiesz, ile nas to będzie kosztowało?! – wydzierał się do słuchawki.

– Mam to w dupie, Patrick – powiedziałem, niezrażony jego tyradą. – Jestem wykończony. Przez ostatni tydzień kilkakrotnie udzielałem jakichś pieprzonych wywiadów i mam tego serdecznie dość. Chcę pobyć sam. Idź za mnie, skoro to takie ważne – zakomunikowałem, powstrzymując się przez rzuceniem telefonem.

Wiedziałem, że jeśli bym to zrobił, nie minąłby kwadrans, a ten skurwiel już by u mnie był. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałem, było wysłuchiwanie jego kazania twarzą w twarz.

– Słuchaj, Ex. – Zawsze się tak do mnie zwracał, co w pełni akceptowałem. Lepsze to niż Żniwiarz. – „Men's Fitness” to duży magazyn. Płacą niezłą kasę, chcą cię na okładce – kontynuował. – Wywiad zajmie ci raptem dwadzieścia minut, maksymalnie pół godziny. Odpowiesz na kilka pytań, a jutro pstrykną ci kilka fotek. Reszta dnia będzie należała tylko do ciebie.

– Nie – odparłem stanowczo.

Zamierzałem się rozłączać, kiedy usłyszałem:

– Tydzień. Dam ci, kurwa, wolny tydzień. Odwołam wszystko, jeśli dziś pojawisz się na tym pieprzonym wywiadzie, a jutro na sesji.

Przymknąłem oczy, rozważając jego propozycję. Na serio nie miałem ochoty już nigdzie wychodzić, ale tydzień wolnego od nudnych obowiązków brzmiał kusząco.

– Dzisiaj wywiad, jutro zdjęcia, a potem tydzień spokoju? – zapytałem, by zyskać pewność.

– Tak, Ex – potwierdził niechętnie.

– Okej.

– Zgadzasz się? – Nuta zaskoczenia wkradła się do jego głosu.

– Tak od razu? Bez walki, bez marudzenia?

– Słuchaj, Patrick, jeśli ci nie pasuje, mogę zmienić zdanie...

– Nie, nie, już oddzwaniem do redakcji – wszedł mi w słowo.

– Powiadomię ich, że będziesz za pół godziny, a jutro stawisz się na sesji. Nie zajmie ci to dużo czasu, obiecuję.

– Ale pamiętaj – zastrzegłem – najbliższy tydzień mam wolny.

– Tak, tak – odparł, jakby chciał mnie zbyć. – W takim razie do zobaczenia na miejscu. Adres podałem George’owi – dodał, po czym się rozłączył.

Wziąłem głęboki wdech, czując zmęczenie nie tyle po podróży, co po rozmowie z nim. Otworzyłem drzwi kartą i wszedłem do mieszkania. Od razu załała mnie fala spokoju. Nogi same poniosły mnie do łazienki. Na blacie koło umywalki położyłem telefon, a następnie opróżniłem kieszenie. Pozbyłem się ubrań, rzucając je na podłogę, i wskoczyłem pod prysznic.

Zimna woda ostudziła moje rozgrzane ciało, ale nie mogła wypłukać z moich myśli pięknej blondynki o anielskiej twarzy. Ciągle miałem przed oczyma Evę, jej uśmiech i zarumienione ze skrzepowania policzki. Nie potrafiłem w żaden sposób pozbyć się jej ze swojej głowy. Oparłem czoło o szklaną płytę, zastanawiając się, jak mam, do cholery, postąpić. Mimo tego, że wiedziałem, iż powinienem o niej zapomnieć, nie potrafiłem, a co gorsza – nie chciałem tego zrobić. Cieszyłem się na myśl, że wkrótce ją zobaczę. Na samo wspomnienie o niej mój penis się obudził, prosząc o uwagę. Objąłem go dłonią i mocno ścisnąłem. Przypomniałem sobie jej usta – pełne, kuszące, miękkie. Wyobraziłem sobie, jak przywieram do nich, ssę i pieszczę językiem jej dolną wargę. Jak jej język spotyka się z moim w szalonym erotycznym tańcu. Jak

jej niewielkie, choć pełne piersi ocierają się o mój tors, a sutki twardnieją pod dotykiem mojej skóry.

Poruszyłem dłonią wzdłuż członka, który już był sztywny i nabrzmiały. Zamknąłem oczy i odchyliłem głowę. Pod powiekami pojawił mi się obraz naszej dwójki. Zobaczyłem moje dłonie wędrujące po aksamitnej skórze Ewy, usta łakomie kosztujące każdego milimetra jej drobnego ciała. Jej pozbawione wstydu jęki wywołane ofiarowywaną jej przeze mnie rozkoszą.

Moje na wpół senne marzenie przerwał przytłumiony ryk, który nagle dotarł do moich uszu. Po chwili zorientowałem się, że właśnie doszedłem. Kurwa, onanizowałem się, myśląc o kimś, kogo dopiero poznałem. Onanizowałem się, choć w każdej chwili mogłem mieć kobietę, która z wielką przyjemnością doprowadziłaby mnie do spełnienia. To jest nienormalne. *Chłopie, co z tobą?*

Chwyciłem żel do mycia ciała i w ekspresowym tempie się namydliłem, a następnie spłukałem z siebie pianę. Wyskoczyłem spod prysznica i stanąłem przed lustrem, by przyjrzeć się swojemu odbiciu.

Stałem się wielkim i silnym mężczyzną. Takim właśnie przestrzegali mnie ludzie. Zawsze mnie zastanawiało, czy ktokolwiek dostrzegł to, kim jestem naprawdę? Zauważył to, co kryje się głęboko pod masą mięśni? Mięśni, które stanowią mur, skorupę, pod którą ukryłem wystraszonego i słabego chłopca, łkającego cicho w obawie, że jego łzy doprowadzą do bólu, z jakim przyjdzie mu się zmierzyć.

Z mrocznego miejsca, do którego zaczął wędrować mój umysł, wyrwał mnie dzwonek telefonu. Podeszedłem do niego i odebrałem bez patrzenia na wyświetlacz.

– Zaraz wychodzę. Będę na miejscu za dwadzieścia minut – rzuciłem bez żadnego wstępu, po czym szybko zakończyłem połączenie.

W garderobie ubrałem się w ciemne dżinsy i szary podkoszulek. Kiedy byłem już gotowy do wyjścia, znów zadzwonił moja komórka. Odrzuciłem połączenie i wsunąłem telefon do kieszeni. Zgarnąłem portfel i kluczyki, a następnie rozejrzałem się jeszcze po sypialni, by mieć pewność, że wziąłem wszystko, czego potrzebuję.

Zanim wyszedłem z budynku i podążyłem przez chodnik do zaparkowanego kilka metrów przede mną hummera, założyłem ciemne okulary i naciągnąłem głębiej na głowę dżokejkę, chcąc chociaż trochę ukryć się przed paparazzi i natrętnymi fankami. Kiedy umościłem się już wygodnie na tylnym siedzeniu, zamknąłem oczy i nie otworzyłem ich, dopóki nie dojechaliśmy do siedziby redakcji.



– Witam, panie O'Dell – powiedział mężczyzna w średnim wieku, z perfekcyjnie ułożonymi włosami, w okularach w białych oprawkach, który okazał się być naczelnym gazety. – Cieszę się, że znalazł pan czas na wywiad. Wiemy, jak napięty jest pański grafik, dlatego tym bardziej to doceniamy. Zanim zaczniemy, czy życzy pan sobie coś do picia?

– Wodę z lodem.

Uprzejmość zostawiłem za drzwiami. Już czułem pulsowanie w skroniach od jego przymilnego trajkotania. Gdyby nie perspektywa wolnego tygodnia, już dałbym stąd nogę.

Mężczyzna przekazał zamówienie stojącej za nim rudowłosej dziewczynie. Ta oddaliła się drobnymi, energicznymi krokami.

– Może przejdziemy do mojego gabinetu – zaproponował, wskazując mi kierunek.

Skinąłem głową i bez słowa ruszyłem za nim. Po chwili siedziałem na skórzanej kanapie w sporym, nowoczesnie urządzo-



nym gabinecie, gdzie przeważały odcienie szarości z dodatkiem czerwieni.

– Chcieliśmy przyjechać do pana, by nie musiał się pan fatygować, ale pański agent powiedział, że woli pan osobiście stawić się na spotkanie.

– Nie lubię naruszania mojej prywatności, dlatego nie mam nic przeciwko fatygowaniu się – odparłem, przyjmując od dziewczyny, która nagle pojawiła się u mojego boku, szklankę z wodą. – Możemy już zaczynać? – zapytałem ponaglająco, nie mając najmniejszej ochoty na luźne pogawędki z gościem, którego w ogóle nie znałem.

– Ależ oczywiście, za chwilę przyjdzie David, który przeprowadzi z panem wywiad. Ja udostępniam jedynie gabinet.

Uśmiechnął się nerwowo, rzucając szybkie spojrzenie w kierunku drzwi. Jak na dorosłego faceta, stojącego na czele najlepszej sportowej gazety w tym kraju, zachowywał się śmiesznie. Jakby nigdy nie miał do czynienia ze znaną osobą.

– Rozumiem.

Wbiłem wzrok w okno, tym samym go ignorując. Wyglądał na bardziej zestresowanego niż maturzysta przed egzaminem. Musiał wyczuć, że nie jestem zainteresowany rozmową, ponieważ nawet nie próbował do mnie zagadać. Albo Patrick, wiedząc, że nie jestem w humorze, kazał mu zostawić mnie w spokoju.

– Proszę o wybaczenie – usłyszałem, kiedy do gabinetu wpadł młody ciemnowłosy chłopak z notatnikiem w dłoni.

Jeżeli ten wywiad będzie tak rzeczowy i szybki jak dzieciak przede mną, to współczuję samemu sobie. Plusem był fakt, że to facet, nie kobieta. One przeważnie przez połowę wywiadu wdzięczyły się i flirtowały, co wszystko przedłużało.

– Na Washington Ave był wypadek, musiałem zawrócić ijechać okrężną drogą – tłumaczył się nowo przybyły.

Na szczęście poszło szybko i sprawnie. Zaskoczyło mnie, że pytania, jakie zadawał dziennikarz, nie dotyczyły mojego życia osobistego, co zwykle ciekawiło media, lecz treningów, diety

i stoczonych przeze mnie walk. Niepotrzebnie oceniłem dziecaka, zanim w ogóle się odezwał. Znał się na rzeczy, był konkretny i naprawdę dobrze poinformowany.

Po wszystkim wróciłem do apartamentu, gdzie czekała na mnie masażystka, na widok której naprawdę się ucieszyłem, mimo że wyglądem i posturą przypominała czołg. Patrick jest irytującą gnidą i materialistą, ale dba o to, na czym zarabia krocie, czyli o mnie.

Moje mięśnie wymagały solidnej dawki uwagi. Rozebrałem się do bokserek i położyłem na przygotowanym już stole do masażu. W trakcie zabiegu kobieta, którą w myślach nazywałem Helgą, milczała. Mruczała jedynie, gdy musiałem się przekręcić. Znałem całą rutynę aż za dobrze. Pasowało mi to.

Po godzinie masowania czułem się zdecydowanie lepiej. Zjadłem kolację, wziąłem prysznic i zakopałem się w łóżku, gdzie niemal od razu zasnąłem.

Duszno... było mi duszno. Nie mogłem oddychać, nie mogłem się poruszyć. Bolały mnie ręce i nogi. Głowa pulsowała, a strach sprawiał, że przez moje ciało przechodziły dreszcze.

*– Pomocy! – wrzeszczałem z całych sił, jednocześnie dławiąc się płaczem. – Błagam, otwórzcie! – łkałem.*

*Przez nieustanny krzyk piekło mnie w gardle. Marzyłem o szklance wody.*

*– Mamusiu, uratuj mnie! Proszę, mamusiu... Będę grzeczny, obiecuję. Już nie powiem, że jestem głodny ani że chce mi się siusiu...*

Zerwałem się z łóżka. Byłem zlany potem, serce waliło mi jak oszalałe. Schowałem twarz w dłoniach i poczułem wilgoć na policzkach. Usiadłem na skraju materaca, próbując unormować oddech. Gdy udało mi się trochę uspokoić, rzuciłem się do łazienki, gdzie, nie włączając światła, wszedłem pod prysznic. Odkręciłem gorącą wodę i osunąwszy się po szklanej ścianie, usiadłem

na zimnych płytkach. Objąłem kolana ramionami i tak siedziałem, czekając, aż chłód, który odczuwałem, ustąpi.

Nie miałem pojęcia, ile czasu spędziłem w kabinie. Skóra paliła mnie od wrzącej wody, ale tylko to pomagało mi wyrwać się z odrętwienia. Osuszyłem ciało i przeszedłem do garderoby. Wciągnąłem na siebie dresowe spodnie, po czym zbiegłem do siłowni, gdzie na wyczerpujących ćwiczeniach spędziłem resztę nocy.